Nr. 246. We Lwowie — Piątek 4. Września 1896. Rok XXXVI.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi: we Lwowie, na prowincyi, za granicą
miesięcznie 1 zł. 50 ct. 2 zł.
kwartalnie 4 zł. 50 ct. 6 zł. 7 zł. 50 ct.
półrocznie 9 zł. 12 zł. 15 zł.
Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar. (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.
Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezieniu przedmiotów i t. d. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 ct. od wiersza.
Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.
Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.
BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 3. września.

Neożydzi bardzo roztropnieby uczynili, gdyby zaprzestali mieszać się do spraw katolicyzmu i w ogóle chrześcijaństwa. Wiedzą przecie doskonale, a najnamacalniej widzą to i czują właśnie we Wiedniu, na co ich sprowadziła ta taktyka zasadnicza, ich i wszystkich, do których się oni jak kleszcze uczepili, albo którzy ich uczepiają. Mogą przecie wiedzieć, że nie zdołają się zasłonić płaszczykiem żadnego stronnictwa, i że każda napaść np. *Nowej Pressy* na katolicyzm będzie położoną na karb neożydów a nie specyalnie tego stronnictwa, któremu ona dotychczas na zgubę przewodziła.

W wieczornym numerze wtorkowym i następnym porannym z wściekłością rozmachnęła się *Nowa Presse* na namiestnika salcburskiego, hr. Thuna, na gabinet Badeniego i na cały katolicyzm z powodu, iż hr. Thun jako przedstawiciel rządu, powitał zjazd katolików w Salcburgu, że dążności onego nazwał „odpowiadającemi potrzebom teraźniejszości" i pragnie „aby się ziściły cele wiecu katolickiego". Że napaść wszechmocnej ongi *Nowej Pressy* dzisiaj nikomu nie zaszkodzi, tylko żydom, to rzecz widoma; dzisiaj nikt jej nie wierzy, nie ufa, nie boi się jej; dzisiaj własne jej stronnictwo, które w bezdeń błotną wtrąciła, jej się zapiera. Rzecz dziwna, że podnosi tylko przemowę namiestnika salcburskiego, a pomija telegram, wystosowany przez ministra rolnictwa hr. Ledebura do zjazdu, a który opiewa:

„Pomny długoletnich moich stosunków z życiem stowarzyszeń katolickich i wierny zasadom, których reprezentantem zawsze byłem, mogę tylko z największą radością powitać czwarty powszechny austryacki wiec katolicki. Oby przebieg jego był świetny, jako świeży dowód wzmagającego się potężnienia ducha chrześcijańskiego w Austryi, a oraz pod światłem przewodnictwem Najprz. episkopatu stał się początkiem jednomyślnego dążenia rozmaitych stronnictw katolickich, ku pomyślności ludu, ku zbawieniu monarchii. Tak daj Boże!" A hr. Ledebur czytał niezawodnie program wiecu.

Mentorka neożydów i żydogermanów nie straszka podnosi, że wiec katolicki odważył się przemówić za świecką władzą papieską i za szkołą wyznaniową — skoro żydzi są przeciw jednemu i drugiemu. Ale to już neożydzi muszą sobie wyperswadować; dogmaty katolickie obchodzą katolików. Z udanem zdziwieniem zapytuje *N. fr. Presse*: ażali opodatkowanie piwa, wódki, cukru, nafty, soli dla bydła, usunięcie szachrajstw w handlu zbożowym sprawa kwotowa, należą do spraw religijnych? Niestety, katolicy skazani są na życie nietylko słowem Bożem, ale i chlebem, cóż więc dziwnego, że i o tych sprawach myślą. Irytuje się dalej organ gieldziarski, że wiec katolicki, wedle swego programu, jest zgromadzeniem stronnictwa politycznego. Na szczęście ustawy nie zabraniają katolikom organizować się, korzystają tedy z tej swobody i organizują się przeciw od dawna już zorganizowanemu rozbojowi materyalnemu i moralnemu czarnego neożydowskiego internacyonału spekulancyjnego!

Program podróży cara pozostaje niezmieniony. Kanclerz niemiecki ks. Hohenlohe przybywa dzisiaj do Wrocławia. Jutro cesarstwo niemieccy wyjeżdżają z Drezna do Wrocławia, dokąd carstwo przybędą w sobotę o godz. 8. rano. Dnia 8. bm. udadzą się obaj monarchowie z małżonkami do Zgorzelca, gdzie o godz. 6. wieczorem nastąpi pożegnanie. Dzienniki petersburskie powtarzają oświadczenie brukselskiego *Nord*, według którego stanowczo nieprawdziwą jest wiadomość niektórych pism paryskich, jakoby carowa nie miała towarzyszyć carowi w podróży do Francyi. *Nord* oświadcza, iż carstwo oboje przybędą do Paryża, gdzie będą gośćmi narodu francuskiego.

Co się tyczy innych informacyi o długości pobytu carstwa, oraz co do pałacu, w którym zamieszkają w Paryżu, jest wszystko, co o tem piszą, przesadzone, albowiem pod tym względem dotąd nic stanowczego nie postanowiono. *Nord* jest organem rosyjskiego gabinetu a nadto wiadomość taką mogły pisma rosyjskie powtórzyć tylko za zezwoleniem marszałka dworu.

Z Paryża donoszą, że ks. Łobanow miał przyjechać do Paryża 15. września i oczekiwać w stolicy Francyi na przyjazd cara. Po śmierci Łobanowa specyalny dyplomatyczny delegat cara przyjedzie do Paryża co najmniej na dziesięć dni przed przybyciem cara, dla omówienia i załatwienia ważnych spraw z ministrem Hanotaux. Trudno powiedzieć, czy i cie doniesienie to ma podstawę.

W Niemczech objawia się coraz silniej zwrot **antyturecki**. Jużeśmy przed dwoma dniami podnieśli głos półurzędowego *Hamb. Corresp.*, oświadczającego, że „wobec słabości Turcyi, która się obecnie stała jeszcze większą, sama zgodność mocarstw nie wystarczy do spełnienia ułożonych warunków; należy wyszukać sposób bezpośredniej interwencyi, inaczej niepodobna spodziewać się spokoju". Dla dzienników niemieckich, które dotychczas potępiały postępowanie Armeńczyków, głos ten stał się jakby hasłem do wołania, że Niemcy mają przecie wielkie interesy w Turcyi handlowe i kolejowe, że mnóstwo jest kolonij niemieckich, zwłaszcza w Syryi i Palestynie.

Dzisiaj nawet Bismark, który sprawy oryentalne zwał bagatelą, którą troszczyć się nie warto, musiałby zmienić swoje zdanie. Zawiązują się w Niemczech nawet komitety dla ulżenia Armeńczykom.

W Niemczech widocznie przewidują, że kwestya rozbioru Turcyi, choć nie całkowitego, występuje na porządek dzienny, a dyplomatyczny komunikat *Pester Lloyda* powiada: „Ks. Łobanow sprawił, że stosunki między Austro-Węgrami a Rosyą coraz bardziej przyjacielski kształt przybierały. Dzisiaj dowiadujemy się (z *Pol. Corr.*; ob. nr. wczor.), że podczas jego ostatniego pobytu we Wiedniu zupełna nastąpiła zgoda między nim a hr. Gołuchowskim co do spraw oryentalnych. A co jeszcze ważniejsza, dodaje, że Rosya stała po stronie tych mocarstw, które były przeciwne rozleglejszym zmianom terytoryalnym w półwyspie Bałkańskim. Rosya więc te zasady istotnie są podstawą polityki rosyjskiej, to nie należy się obawiać żadnych niedogodnych kontrastów między nami a Rosyą. Jużcić nie potrzebujemy jak w dogmat wierzyć w niewzruszoną egzystencyę Turcyi w jej obrębie teraźniejszym — wszak dzieje się tyle nie zewnątrz, ale wewnątrz Turcyi, aby się ten zmurszały w swoich spójniach gmach rozsypał". Komunikat dodaje tu: „Lecz jakiekolwiek wypadki narzucą się mocarstwom na Wschodzie, narażenie pokoju europejskiego jest snać wykluczone, dopóki co do zasad swojej polityki Austro-Węgry i Rosya ze sobą harmonizują i kwestya personalna może się mniej wydawać doniosłą. Jużcić jednak obojętnem być nie może, kto do następstwa po ks. Łobanowie powołany zostanie".

Tak więc była we Wiedniu mowa o ewentualnem okrojeniu, choć nie całkowitem rozbiciu Turcyi.

Prasa angielska uważa śmierć Łobanowa za doniosły wypadek. *Times* nie sądzi jednak, aby miał on wpływać na zmianę rosyjskiej polityki zagranicznej i sądzi, że nieporozumienie pomiędzy Austryą a Rosyą ma na celu utrzymanie *status quo* na półwyspie Bałkańskim. Konserwatywny *Standard* wątpi, aby to porozumienie było trwałem. Uważa on śmierć Łobanowa za ciężki cios dla Rosyi i sądzi, że car nie łatwo znajdzie na jego miejsce ministra, któryby był mniej przyjaznym Anglii niż Łobanow. *Daily Chronicle* sądzi, że śmierć Łobanowa ułatwi Anglii porozumienie się z Rosyą w kwestyach wschodnich i wzywa Salisburyego, aby skorzystał z odwiedzin cara u królowej angielskiej i usiłował doprowadzić w tym kierunku do porozumienia. Dziennik ten sądzi, że Anglia dążyć powinna do zdetronizowania sułtana i pozyskać cara dla tej myśli, która w pierwszym rzędzie Anglii największe może przynieść korzyści. Wogóle zaś oświadcza prasa angielska, że obecnie zapanuje jeszcze większa niż dotąd niepewność co do zagmatwanej sytuacyi politycznej i że decydujący wpływ Łobanowa w sprawie wschodniej był nieszczęściem dla Europy; że niemoralną była jego polityka, która nie dopuściła mocarstwom wystąpić za Armeńczykami, i że car zapewne powróci do tradycyjnej polityki opiekowania się chrześcijanami Wschodu.

Asekuracya włościańska.

VI.

(Dachy ogniotrwałe. — Ochrona pożarna).

Kiedy jest mowa o ubezpieczaniu właścicieli budynków od szkód ogniowych, sama przez się nasuwa się pod rozwagę kwestya usuwania tego, co ułatwia szerzenie się pożarów, a następnie urządzenia obronne na wypadek wybuchu pożaru. Ze sprawą asekuracyi jest także sposób budowy domów w ścisłym związku.

Cóż to znaczy usuwanie w budowie domów tego, co ułatwia szerzenie pożarów — zwłaszcza na wsi?

Wszakżeż to walka z odwieczną naszą słomianą strzechą. Jak można wyobrazić sobie wieś naszą bez słomianej strzechy! Tak boleśnie dotyka nas wypieranie malowniczych strojów ludowych przez bawełnianą tandetę — a czyż zamiar usunięcia słomianej strzechy z wsi nie sięgnąłby bez porównania głębiej w zwyczaje, obyczaje i cały tryb życia ludu naszego, niż zmiana ubrania?

Tak jest. Ale zastanówmy się chłodno, bez sentymentów zbytecznych, co właściwie usunęłoby się, gdyby kiedyś — z pewnością nie tak zaraz, ale kiedyś — nastąpiła i u nas zamiana słomianej strzechy na pokrycia dachów materyałem ogniotrwałym?

Oto przedewszystkiem ze słomianą strzechą nie usunęłoby się właściwie nic specyficznie polskiego, ani ruskiego z budowy domów, gdyż słomiana strzecha jest wspólną własnością wszystkich narodów zamieszkujących takie strefy, gdzie łatwo o słomę. Wszakże we wszystkich cywilizowanych krajach zachodnich, gdzie rozpowszechnione jest krycie dachów [illegible] „kiczek" słomianych.

Nie wiem, czy najbardziej zapalony konserwatysta na punkcie słomianej strzechy zechciałby konserwować także t. zw. „kurną chatę?" Wszakże owa „kurność" mieszkań ludzkich ma za sobą jeszcze starszą tradycyę niż dachy słomiane, i w ogólności jakiekolwiek dachy, bo kiedy ludzie mieszkali w jaskiniach, jak dzikie zwierzęta, to owe jaskiniowe ich mieszkania były także w swoim rodzaju kurnemi chatami. Dziś jednakowoż trudno, ażeby ktoś zdołał znaleść argument, przemawiający za utrzymaniem zwyczaju mieszkania ludzi w kurnych chatach, — tam, gdzie ten zwyczaj barbarzyński dotąd się utrzymuje. Trudno też przypuścić, ażeby kto miał odwagę otwarcie przemawiać dziś przeciwko dopuszczeniu światła i powietrza do mieszkań ludu naszego!

Jeżeli więc godzimy się na usunięcie z powierzchni ziemi tak nędznego i potwornego przybytku ludzi, jaką jest „kurna chata", czemu w tym samym kierunku nie pójść o krok dalej, i nie zgodzić się na dach ogniotrwały na wiejskiej chacie?

Nieraz ja rozkoszowałem się miłą i schludną chatą wiejską, jakie trafiają się u nas w każdej wsi u porządniejszych gospodarzy, a w zamożniejszych okolicach są nawet dość pospolite, zwłaszcza w nowszych czasach, kiedy i lud wiejski pod wpływem postępu, oświaty, zaczyna dbać więcej o komfort i porządek. Chcąc jednak być szczerym zupełnie, potrzeba przyznać, że przeważna większość chat włościańskich w naszym kraju przedstawia przykry widok w najwyższym stopniu nieudolnego i niedbałego budownictwa. Powietrze w nich wiecznie zatęchłe, dlatego, że przy budowaniu mało dbają włościanie o odpowiednie wzniesienie podłogi w chacie po nad poziom zewnętrzny gruntu; panuje w nich zaduch, bo izby są za niskie, niechlujstwo jest niemal nierozłączne z niemi, gdyż brak światła dostatecznego pozwala nie dojrzeć w pomroce różnych niedostatków w czystości, naczyń i sprzętów.

Czyż konserwować tę stęchliznę, ten zaduch i niechlujstwo? Czyż chatka skromna, maleńka, ale schludna, mocno i porządnie zbudowana, z kominem murowanym, czerwoną dachówką kryta, z ganeczkiem, ocienionym powojem lub dzikiem winem, z ogródkiem, nie z kupą gnoju przed oknami — jednem słowem *„chata przyszłości"* nie będzie miała także powabów swoich? Chaty te nie zmienią charakteru i usposobień rasy naszej, ale umysł ludu uczynią swobodniejszym i rzeźwiejszym, jego zdrowie fizyczne silniejszem i trwalszem.

Z tych to powodów pragnę z propagandą asekuracyi przymusowej połączyć także dążność do wprowadzenia i w naszym kraju powszechnego przymusu pokrywania dachów ogniotrwałym materyałem — a to zarówno po miastach, jakoteż po wsiach.

Sejm powinien, jak mniemam, uchwalić ustawę, wzorowaną na ustawodawstwie krajów sąsiednich o zaprowadzeniu obowiązkowego krycia dachów ogniotrwałym materyałem. Równocześnie zaś potrzeba obmyślec i zorganizować cały szereg urządzeń administracyjnych, finansowych i przemysłowych, ułatwiających praktyczne przeprowadzenie tej reformy doniosłej.

W Saksonii przeprowadziły zakłady asekuracyjne pokrycie w kraju całym domów dachówką trwałą — mówił mi p. dyrektor Kieszkowski.

Rozważałem te słowa i doszedłem do wniosku, że u nas Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie mogłoby chyba dopomódz do odpowiedniego zaopatrzenia wszystkich okolic kraju w fabryki dachówek, ażeby je uczynić wszędzie przystępnemi.

Co się zaś tyczy finansowych ułatwień dla właścicieli domów w pokrywaniu zwiększonych kosztów dachów ogniotrwałych, a to zarówno przy domach nowych, jakoteż i dla zachęty właścicieli domów stojących do zamiany dachów palnych na ogniotrwałe, wypadałoby za pośrednictwem gmin i powiatów obmyśleć odpowiednią formę kredytu na ten cel. Kredytowi takiemu wypadałoby przyznać podobne ulgi i uwzględnienia (naturalnie: *mutatis mutandis*) — jak dla pożyczek na melioracye gruntowe, ponieważ kredyt taki podnosi wartość służącego za hipotekę przedmiotu. Tu znowu potrzebaby wyjednać uchwalenie odpowiedniej ustawy specyalnej w Radzie państwa — ustawy, która unormowałaby potrzebne uproszczenia w hipotecznem ubezpieczeniu kredytów udzielanych, na sprawienie dachów ogniotrwałych, ulgi stemplowe dla interesów prawnych, w tym celu zawieranych itp. Jednem słowem: Rada państwa, rząd, sejm, Wydział krajowy, wydziały powiatowe, gminy i zakłady finansowe musiałyby współdziałać według obmyślanego wszechstronnie planu, ażeby bez gwałtownego i dla ludności uboższej dotkliwego przewrotu przeprowadzić zastąpienie najpierw słomy ogniotrwałym materyałem do krycia dachów, — a z czasem także i gontów.

Czyż wprowadzane już w czyn usiłowania sejmu zmierzające do podniesienia hodowli bydła, uregulowania rybołostwa, położenia tamy marnowaniu własności ziemskiej gmin, ustawy budowlane dla miast i miasteczek, nie są wyrazem budzącego się u nas poczucia potrzeby żywszego postępu kulturnego, potrzeby bardziej energicznego zwalczania tradycyjnego u nas niedbalstwa ludności o własne dobro, lenistwa ubranego w nietykalną świętość fałszywego konserwatyzmu? Zdobądźmy się czasem i na bardziej radykalny środek postępu, zwłaszcza jeżeli korzyści zamierzonej reformy są tak oczywiste i bijące w oczy, jak powszechna przemiana budowli w ogniotrwałe.

Stanowi to sławę Kazimierza Wielkiego, iż zastał Polskę drewnianą, zostawił ją zaś murowaną. Lecz mówiąc trzeźwo, czy teraz o wiele więcej jest Polska „murowaną" jak za czasów Kazimierza Wielkiego? Czemuż nasze pokolenie nie ma mieć tej szlachetnej ambicyi, iżby w utrwaleniu zabudowania naszej ziemi ojczystej zrobiło stanowczy krok naprzód?...

Więc — niech żyje dachówka ogniotrwała!

Co się zaś tyczy straży ogniowych,

109

Na błędnych drogach.

Powieść z angielskiego

przez

Mary Humphrey Ward.

(Ciąg dalszy.)

Tym razem pani Boyce nie umiała zapanować nad wewnętrznym niepokojem, który zwykle tak doskonale ukrywać umiała.

— Nie sądzę, żebyś mnie tak bardzo potrzebowała, moje dziecko.

Edyta posmutniała.

— Nie dziwię się, że mówisz coś takiego! — zaczęła cichym głosem. — Sądzisz, że fałszywie, niestosownie postąpiłam, gdym was opuściła przed dwoma laty?

Pani Boyce zaniepokoiła się, ażeby nie przyszło do zwierzeń.

— Nie potępiam nikogo, o ile do tego nie jestem zmuszoną! Jak wiesz, jestem zawsze za osobistą swobodą, przedewszystkiem przeciw spóźnionej skrusze, która nikomu się w niczem i nic nie pomaga. Myślę, że nauczyłaś się obchodzić zupełnie bez nas... Teraz muszę już iść do ojca. Czy nie zechcesz mnie zastąpić za pół godziny? — dodała miększym głosem, widząc łzy w oczach córki. — Betty nigdy nie jest w porę gotowa z jedzeniem.

O oznaczonej godzinie udała się Edyta do ojca. Gdy weszła, zwrócił ku niej głowę, a oczy jego w zapadłej, bardziej jeszcze pożółkłej twarzy przybrały stroskany wyraz. Ku swemu zmartwieniu poznała, że ojciec troska się o jej przyszłość więcej, aniżeliby to jej dogadzało. Po kilku nic nie znaczących słowach zapytał jej nagle:

— Zdaje mi się, że często żałujesz gorzko postępku, jakiego przed blisko dwoma laty się dopuściłaś?

Edyta pobladła.

— Jakto, żałuję, papo? — zapytała, nie patrząc na niego.

— No, zdaje mi się, że powód do żalu jasnym jest jak słońce. Odrzuciłaś człowieka, który był ci oddanym całem sercem, któryby ci był zapewnił najświetniejszą pozycyę w całem hrabstwie! I dlaczego? Z najniedorzeczniejszych powodów w świecie, których się teraz z pewnością wstydzisz.

Widział, jak zadrzała i cieszył się przewagą, na jaką mu jego słabość pozwalała. Będąc zdrowym nie byłby się nigdy odważył na podobną rozmowę, ale teraz podczas długich samotnych godzin miał dużo czasu do rozmyślań i postanowił sobie silnie rozmówić się z nią poważnie.

— Nie wstydzisz się? — powtórzył widząc, że ciągle milczy.

— Nie wstydzę się żadnego środka, jakiego użyłam dla ocalenia Hurda, to masz na myśli, papo?

Pan Boyce rozgniewał się.

— Naturalnie wiesz, co cały świat mówił o tem?

Schyliła się nad robótką i nie odpowiadała.

— Nic ci to nie pomoże sprzeciwiać mi się — mówił zirytowany — jestem twoim ojcem i wkrótce umrę. Moim obowiązkiem jest przed śmiercią zapewnić ci przyszłość. Czy to prawda, że po zerwaniu z Raeburnem nawiązałaś stosunek z Whartonem?

Na każde słowo kładł osobliwszy nacisk, nachylił się do niej i wychudłą rękę położył na jej ramieniu.

— Co to pomoże, papo, grzebać w przeszłości — odpowiedziała zarumieniona. Mogłam w setkach rzeczy niewłaściwie postępować, aleś ty tego nigdy nie pojmował, że prawdziwą przyczyną mego zerwania z panem Raeburnem było to, że... żem go nie kochała.

Dlaczegożeś więc przyjęła jego oświadczyny?

— Na to pytanie chętnie ci odpowiem — odrzekła drżącemi ustami i z oczyma łez pełnemi. Zaręczyłam się z nim, bo mnie to nęciło, co właśnie nazwałeś świetną pozycyą w hrabstwie.

Milczał chwilę, poczem zaczął żałośnym głosem:

— Gdybyś tylko chciała powierzyć tę sprawę w moje ręce. Należy tylko dać małą wskazówkę temu człowiekowi, że żałujesz swego postępku... nic więcej... a tem samem uszczęśliwiłabyś nieskończenie nietylko jego, ale i twego biednego ojca, który w życiu nie wyrządził ci nigdy nic złego i zawsze chciał tylko twojego dobra. Głos jego zadrżał. Przyrzekam ci tak to urządzić, że nie będziesz czuła najmniejszego upokorzenia. A zresztą w tem nie ma nic upokarzającego, jeśli człowiek przyzna się do błędu! Oprócz tego nie potrzebnjesz się wstydzić. Nie jesteś biedną dziewczyną. Wyciągnąłem nas wszystkich z błota, chociaż ty i twoja matka zarzucałyście mi zawsze niedołęstwo.

Zmęczony oparł się o poduszki i gorączkowo połyskującemi oczyma patrzył nieprzerwanie na córkę. Edyta obawiała się skutków tej sceny, ale nawet ta bojaźń nie mogła jej powstrzymać od przyobiecania swej odpowiedzi w jak najdosadniejsze wyrazy.

— Gdybyś to uczynił, papo — zawołała z błyszczącemi oczyma — dałabym panu Raeburnowi wyraźnie do poznania, iż jestem przeciwną wszelkim próbom pojednania, że uznałby za najlepsze nie zbliżać się do mnie. Nie myśl o tem, kochany papo. Czyż mamy teraz pana Raeburna dręczyć i prześladować za to, że przeszłego roku postąpiłam sobie z nim... niegodziwie? Prędzej opuściłabym znowu ciebie i mamę, a nawet Anglię i nigdy nie przesłała żadnej wieści o sobie.

W tej chwili weszła matka, spojrzała najpierw z trwogą na oboje, a potem posłała Edycie spojrzenie pełne wyrzutu. Ta ostatnia niebawem wstała i smutna, przygnębiona wyszła z pokoju.

Nie uszło uwagi ojca, że wychodząc skłoniła mimowoli piękną głowę i po raz pierwszy uczuł nad nią litość. Dawna zazdrość o jej zdolności i towarzyskie stanowisko, która niegdyś tak go paliła, znikła teraz zupełnie. Pragnął całem sercem widzieć ją jako lady Maxwell.

W godzinę później, gdy dzień już się miał ku schyłkowi, siedziała Edyta zatopiona w marzeniach u kominka. Ojciec po wzruszeniu porannem, jak się można było tego spodziewać, osłabł znacznie i usnął. Matka siedziała przy nim, dozorczyni z Londynu miała objąć nocne czuwanie i Edyta czuła się bardzo osamotnioną i zbyteczną.

Nagle usłyszała dźwięk dzwonka w sieni. Kroki się rozległy, zerwała się, drzwi otworzono i służący zaanonsował:

— Lord Maxwell!

W zmroku poznała tylko zarysy wyniosłej jego postaci, widziała chwilowe wahanie, skoro ją zauważył, potem uczuła jego rękę w swojej, a w poważnych spojrzeniach, jakie ze sobą zamienili, znikło ubezwładniające zdziwienie pierwszej chwili.

— Przepraszam — zaczął — że ośmieliłem się przybyć o tak spóźnionej porze. Czy słyszała pani już co o ostatnim odczycie Pawła?

— Nie, przeszukałam wczorajszą i dzisiejszą gazetę, ale nic nie znalazłam...

— Spodziewałem się na pewne, że pani już wie o tem. Gdyśmy przybyli na zamek, nie zastaliśmy od pani żadnej wiadomości. Panna Hallin wywnioskowała stąd, że pani o niczem nie wie, przyszedłem sam donieść o tem. Odczyt skończył się nadzwyczaj przykrym, smutnym wypadkiem, a Hallin jest ciężko chory.

— Przywiozłeś go pan tu przecie? — zapytała przepełniona trwogą, w myślach jedynie zajęta Hallinem. Czy był w stanie przebyć podróż? — Proszę, opowiedz mi pan wszystko.

Podała mu krzesło, usiadł naprzeciw niej w obrębie światła padającego z kominka, tak, że wyraźnie widziała bolesny wyraz jego twarzy.

— Cała ta scena była straszną, zaledwie potrafię ją opisać — zaczął, patrząc w zamyśleniu na ogień. — Początek zapowiadał się pomyślnie. Bennett pierwszy zabrał głos, a Paweł trzymał się stosunkowo dobrze. Przedtem wyglądał bardzo nędznie, twierdził jednak, że sypia dobrze, a tylko ja i jego siostra zanadto go rozpieszczamy. Zaledwie zaczął mówić, poznałem, że znajduje się wobec bardzo nieprzychylnie usposobionego zgromadzenia. Pozwolono mu mówić godzinę, ale ani minuty dłużej. Obserwowałem siedzących najbliżej mnie i widziałem, jak niecierpliwie patrzyli na wskazówki zegarków. Żaden z jego dowodów nie trafiał do ich przekonań.

Zatrzymał się i smutno wpatrzył w ziemię. Edyta poruszyła głownię i tem przyprowadzony do rzeczywistości ocknął się i zaczął dalej opowiadać:

— Brakowało już tylko kilka minut do końca... chciałem już odetchnąć swobodnie... gdy naraz głos jego zmienił się dziwnie. Jak to się stało, nie wiem do dziś, ale zdaje mi się, że zupełnie zapomniał, gdzie się znajduje. Zaczął opowieść o sobie, o swojem życiu, swoich myślach, modlitwach, nadziejach, głównie o religijnych nadziejach dla robotników, dla Anglii; czegoś podobnego nigdy jeszcze nie słyszałem od niego — pani zna jego zwykłą powściągliwość! Były to wszystko rzeczy poufne, przykre, strasznie przykre! A jeszcze w dodatku wobec tych słuchaczy, którzy tylko na to czekali, by sami mogli zabrać głos. Siedzący najbliżej mnie zaczęli sykać i rzucać na siebie znaczące spojrzenia. Wyrwałem kartkę z mego notatnika i napisałem kilka słów do Bennetta, by go w jakiś sposób nakłonił do milczenia, ale Bennett stracił zupełnie przytomność, gdyż patrzył na mnie wielkiemi oczyma i poruszał głową... Nareszcie upłynęła wyznaczona godzina... i ludzie zaczęli go wygwizdywać.

Okrzyk przerażenia wydarł się z ust Edyty. On zwrócił się ku niej.

— Zdaje mi się, że był to najtragiczniejszy widok, na jaki patrzałem w życiu — rzekł z przejęciem. — Ta gniewnie wzburzona, śmiejąca się i szydząca tłuszcza, bez najlżejszego zrozumienia i współczucia i ten człowiek pośród niej, blady jak śmierć, bez ustanku bredzący coś bez związku. Nareszcie, gdy się właśnie zdecydowałem pójść do niego, podniósł się także i Bennett, ale obaj przyszliśmy za późno. U naszych stóp runął na ziemię!

(C. d. n)

pogotowi pożarnych, i innych środków obronnych przeciwko niebezpieczeństwu ogniowemu, o których mówił dr. Władysław Kraiński na zeszłorocznem walnem zgromadzeniu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie — podzielam zdanie wytrawne pana dyrektora Kieszkowskiego, oparte na bogatem doświadczeniu, że — jak dotąd usiłowania tworzenia ochrony pożarnej są u nas tak sporadyczne, nietrwałe, dyletanckie, że wielkiej wartości nie mają. Dopiero ujęcie tych usiłowań w pewien system uregulowany podniesie ich skuteczność. Ale i ten cel można będzie osiągnąć tylko przez ustalone współdziałanie Wydziału krajowego, Wydziałów powiatowych, gmin i zakładów asekuracyjnych.

Teofil Merunowicz.

Wiec katolicki w Salzburgu.

Salzburg d. 1. września.

Miasto, z powodu wiecu katolickiego, jest uroczyście przystrojone; tylko na bardzo niewielu domach brak chorągwi. W ciągu wczorajszego dnia przybyło jeszcze pociągami ze wszystkich stron wielu uczestników. Około godziny 5 wieczorem poczęła się sala obrad w starym fredynku uniwersyteckim zapełniać i niebawem było powoli mieć przegląd, ilu zamiejscowych uczestników przybyło. Z Wiednia przybyli: dr. Hasslwanser, ks. kanonik Müller, dr. Hagenauer, dr. Trux, prowincyał Wiedman, prałat Schindler, dr. Psener; — ks. Alojzy Liechtenstein nadesłał telegram z życzeniami i usprawiedliwiający nieobecność swoją. Przybyli dalej: książęta Robert i Ernest Windischgratz, hr. Zygfryd Salm; deputowani dr. Rapp, baron Dipauli, dr. Ebenhoch, Dobihammer, Pliss, dr. Fuchs, Wenger, hr. Karol i Albert Schönborn, ambasador hr. Revertera, hr. Juliusz Falkenhayn, hr. Karol Chorinsky; bar. Franciszek Walterskirchen, hr. Galen, namiestnik hr. Zygmunt Thun i wielu innych.

Na prawo od ks. kardynała Hallera zasiedli: książę biskup Kahn, biskup Doppelbauer, biskup sufragan Katschthaler i opat Horner. Prasa krajowa i zagraniczna reprezentowana jest przez wielu korespondentów; w szczególności zaś wysłały korespondentów paryski *Univers*, *Germania*, oraz dzienniki würtemberskie i bawarskie.

Komisarz wiecu hr. Ernest Sylva Tarouca zagaił zebranie, wskazując w gorących słowach zasługi swego poprzednika hr. Antoniego Pergena, który w czasach, gdy liberalizm wznosił się najbardziej, powołał ruch katolicki do życia i poświęcił swą dyplomatyczną karyerę, swe zdrowie i majątek dla sprawy katolicyzmu. W dalszym ciągu swej przemowy zaznaczył hr. Sylva Tarouca, iż okoliczności nie pozwoliły, pomimo wszelkich usiłowań, na wcześniejsze zwołanie wiecu, jak to mężowie zaufania wszelkich odcieni stwierdzili; teraz jednak może się on odbyć w zgodzie i pokoju. Wiec ten jest wprawdzie niejako tylko porządkowa, która jednak całej katolickiej armii daje świadomość siły i zwycięstwa w służbie dla Kościoła i Ojczyzny.

Imieniem komitetu miejscowego powitał profesor Altenweisel biskupów, prałatów oraz świeckich uczestników, a w szczególności namiestnika hr. Thuna. Mowca dziękował rządowi krajowemu i miastu za uznanie i przystrojenie sali dawnego uniwersytetu, z której, z pomocą wiecu katolickiego, wyjdą jeszcze raz słowa prawdy i plany reformy ojczyzny i społeczeństwa. Mowca proponuje na prezesa wiecu męża, który nie potrzebuje poparcia i przedstawiania, bo znany jest w obozie katolickim jako wytrwały bojownik. Mężem tym jest Carlos, książę Clary.

Ks. Clary odpowiedział, iż przyjmuje przewodnictwo tylko dlatego, że ma nadzieję, iż jego dobra wola będzie niejako wynagrodzeniem braku potrzebnych przymiotów. Nie potrzebuje on przyrzekać bezstronności, skoro tu są wszyscy w zasadach swych jedną wielką, zwartą partyą, a gdzie różnice zdań się okażą, tam łatwo jest uzyskać zgodę, ponieważ stoją oni na szerokiej i pewnej podstawie katolicyzmu.

Wiceprezydentami wybrano następnie przez aklamacyę prof. Franciszka Schindlera i dep. dr. Ebenhocha. Funkcyonaryuszami poszczególnych sekcyj obrano: br. Helferta, hr. Sylva-Taroucę, hr. Franciszka Kuefsteina, hr. Karola Chorinsky'ego, hr. Wittingaua-Schöllera, hr. Zygfryda Salma i magra Schöfleuthnera. Sekretarzami wiecu obrani zostali: hr. Franciszek Walterskirchen, dr. Hagenauer, dr. Karol Grebs i kanonik Jakób Obweger.

Następnie odczytał namiestnik hr. Thun dłuższą, a pełną zapału przemowę, w której wita wiec katolicki, jako pocieszający — i radosny objaw przeciw materyalizmowi i przeciw przesileniom, jakie grożą w przyszłości, a jako reprezentant rządu wyraża najserdeczniejsze życzenia dla ludności katolickiej i dla gminy.

Następnie odczytał kardynał Haller telegram od papieża, w którym Ojciec św. przesyła na ręce nuncyusza w Wiedniu życzenia dla wiecu. Kardynał wzywa następnie uczestników, aby w dalszym ciągu zawsze reprezentowali prawdę, lecz aby także dobrze pamiętali o sprawie św. miłości.

Przewodniczący, ks. Clary, dziękuje imieniem wiecu hr. Thunowi i ks. kardynałowi Hallerowi za ich przemowy, poczem przemówił w ciepłych i serdecznych słowach imieniem niemieckiego centrum i katolików bawarskich, deputowany Orterer.

Następnie odczytano pisma i telegramy: od kardynałów Schönborna i Gruschy, od biskupów, od wielu członków szlachty, od ministra rolnictwa hr. Ledebura, ks. Löwensteina, od wiecu katolickiego w Dortmund, od hr. Ferdynanda Zichy, od hr. Mikołaja Esterhazego, hr. Frydryka Schönborna i wielu innych.

Następnie przemówił o kwestyi robotniczej robotnik Otto Diss, który poprzednio był socyalnym demokratą; mowca widzi możliwość rozwiązania kwestyi socyalnej tylko w Kościele katolickim.

Posiedzenie zamknięto o godz. pół do 8. uchwałą wysłania telegramu do papieża i cesarza.

Następnie odbył się wieczór i koncert w sali zakładu kąpielowego.

KORESPONDENCYE.

Londyn d. 28. sierpnia.

(Wycieczka do Hamptonu).

Parę rękawiczek tej, szklankę rumu temu, kto się domyśli, gdzie ja list ten piszę! Jeżeli się domyśli, to niechże tu przybywa czemprędzej z busolą i wyprowadzi mnie stąd — pókim żyw. Oczekując go lub jej — zgłodniały i przeziębły, opowiem państwu, co mi się przytrafiło. Było tak: Po onej niefortunnej wycieczce naszej nad morze, do Southendu,*) zeszłego tygodnia, postanowiliśmy zużyć resztkę wakacyjnego funduszu na podróż do Hamptonu. Jest to sobie wieś, odległa dobre trzy mile wasze od serca Londynu w kierunku południowo-zachodnim; ma ona mieszkańców około 5.000, otaczają ją wille i pałacyki zamożnych byłych kupców i byłych oficerów, są w jej sąsiedztwie dwa zamki magnackie, jest rzeka Tamiza, są błonia i lasy. Ale przednią zaletą wsi tej jest to, że tu sobie ongi kardynał Wolseley wystawił pałac olbrzymi i wspaniały, napełnił go arcydziełami (ówczesnemi) włoskich sztuk pięknych, flamandzkich i francuskich, obrazami, zbroją, posągami, ciekawościami wszelkiemi. Potem w roku 1526, poróżniwszy się z Henrysiem VIII. na punkcie 7 i 9 przykazania, zagrożony konfiskatą dóbr, skarbów i tegoż pałacu — którego mu Henryś ósmy i ośm razy żonaty zawsze zazdrościł — kardynał myślał zażegnać burzę i pałac w Hamptonie podarował królowi ze wszystkiemi meblami i skarbami. Jak wiadomo, na nic się to nie zdało kardynałowi: król wziął pałac, wziął skarby, a jednak byłby wziął i głowę ministra, gdyby z nią razem tenże nie był się schronił do klasztoru w Leicester, gdzie żywota wśród mnichów wcześnie dokonał. Henryk przeniósł się do nabytego w ten sposób pałacu, powiększył go, rozszerzył ogromnie park i ogrody. Tu mu umarła trzecia niby żona Joanna Seymour, tu się narodził syn, Edward VI. Tu też w 100 lat później rokoszanie Cromwella więzili czas jakiś króla Karola I. Później jeszcze, holenderski książę Wilhelm, ożeniwszy się z Maryą Stuartową, wypędziwszy teścia z Anglii i na tronie Anglii do spółki z żoną zasiadłszy, dodał do pałacu kilka niezgrabnych, ciężkich pawilonów, a w parku urządził ten właśnie sławny labirynt, czyli matecznik, w którym ja oto siedzę już od godzin dziewięciu, drogi z niego na świat odnaleźć nie potrafiąc i na przybycie tego lub tej czytelniczki niecierpliwie czekając.

Był czwartek, gdyśmy z magnifiką i następcą postanowili spędzić cały przyszły czwartek w Hamptonie, w pałacu i w parku. Ale ostatniej niedzieli przybył do mnie z Galicyi pewien urzędnik państwowy, chcący tu upolować kilkunastu bogaczów, którzyby założyli w Galicyi kompanię akcyjną do zaprowadzenia kanalizacyi i elektrycznego oświetlenia w miastach prowincyonalnych, oraz stawiania pomników zasłużonym w miastach stołecznych. Przybył ów państwowy urzędnik do mnie, bo nie wiedział, co z sobą począć tu w dzień niedzielny: siedzieć w hotelu mu się nie chciało, chodzić po Londynie bał się, bo zabłądziłby niechybnie, a wtedy z głoduby tu umarł, ile że restauracye są tu zamknięte, celuby życia nie dopiął, kompaniiby nie założył. Przybył więc do mnie przed południem, zjadł obiad, zjadł wieczerzę — a ponieważ zagadaliśmy się (nie o żadnej kompanii, tylko o teatrze lwowskim), do późnej nocy, więc resztę nocy przespał na kanapie.

Nazajutrz rano zjadł śniadanie — potem pisał listy; zjadł także obiad, potem czytał lwowskie gazety; wypił juścić herbatę o godz. 5, potem aż do kolacyi opowiedział mi szczegóły swoich spekulacyj naftowych, kolosalnych; po kolacyi wpadliśmy na temat smutny, on płakał i do łez wzruszył magnifikę — potem mnie wyściskał i wycałował, potem wyściskał i wycałował następcę. Przed samą północą, kiedyśmy sami zostali, skończył opowiadanie o strasznem nieszczęściu, jakie go spotkało przed wielu laty, dla dobra ogółu. Dalej mu już o innych wypadkach opowiadać nie pozwoliłem — znając je dokładnie. Pożyczyłem mu połowę wakacyjnego funduszu, by miał o czem raz przecie założyć te kompanie, wsadziłem do tramwaju i powiedziałem mu, iż ze świtem wyjeżdżam z magnifiką i następcą do Kulparkowa, na kuracyę — no, i pożegnałem.

Fundusz tak dalece zmniejszony, nie pozwolił marzyć o wycieczce w trójkę. Mnie też nie chciało się przyznać, iżem zaryzykował część funduszu na spekulacye w Galicyi. Cóż było począć? Pomógł mi dziennik tutejszy *Daily Chronicle*. Umieszcza on codzień od paru tygodni otwarte listy od swych czytelników, polemizujących nad kwestyą: Czy dobrze jest i zdrowo i szczęśliwie — czy też niedobrze i niezdrowo i nieszczęśliwie, jeżeli para małżeńska używa wakacyj w ten sposób, że mąż w tę stronę zmyka na miesiąc, a żona czem żwawiej w tamtą? Lub też jeżeli przy nazbyt skromnych funduszach, małżonka tylko opuszcza na miesiąc gniazdeczko domowe, a małżonek zostaje słomianym wdowcem i dusi się w mieście? Albo w końcu, czy może lepiej umęczonemu całoroczną pracą mężowi użyć pozadomowego powietrza, żonie zaś pozostać w domu i przypominać sobie całemi dniami, jak się tęskni za — ukochanym? Różni różnego są zdania; większa część codziennych listów nadchodzi od pań, one zaś twierdzą prawie jednozgodnie, iż gdzie jest żona, tam powinien być jej własny mąż — i nawzajem: dzieląc bowiem 11 stomiesięczną pracę, trudy, kłopoty, umęczenia, małżeństwo powinno dzielić jednomiesięczny spoczynek, rozrywkę i wytchnienie.

Najlepsza to ma być pora do wzajemnego odmłodzenia się, najdoskonalsza okazya do przypomnienia sobie miesiąca miodowego, wszystkich jego wrażeń, wzruszeń, wdzięków. Mężczyźni są dość ogólnie przeciwnego zdania — i tacy nie podpisują swych listów pełnem imieniem i nazwiskiem, tylko tożsamość swoją ukrywają pod mniej lub więcej klasycznemi, mitologicznemi tytułami.

Tak np. „Maritus Cato“ twierdzi, że jednomiesięczna, a choćby tylko jednodniowa rozłąka małżeństwa ogromnie wychodzi na dobre obojgu, zwłaszcza jednak mężowi. Podobno bowiem każdy mąż jest tak urządzony, że jeżeli czasem (naturalnie bardzo rzadko) nie wydobędzie się z całorocznego, jednostajnego otoczenia, to pleśnieje, tetryczeje, starzeje się szybko, zatłuszcza się mu wątroba, zalewa go żółć — no i mąż taki staje się zgryźliwym, nieznośnym, na nic niewyrozumiałym tyranem, nadewszystko., wszędowścibskim, a wybrednym, kapryśnym i ogromnie skąpym. Wakacye, przebyte razem z żoną (a może i z dziećmi) na nic zgoła mu się nieprzydadzą; otoczenia nie zmienia, pamiętać musi co chwila w obcem miejscu o drugiej osoby, a osoby zawsze tej samej, wygodach, potrzebach, zachciankach — znosić musi (oprócz tych samych parasolek, szalików i torebek) zawsze te same co rok cały w mieście narzekania lub zachwyty, dąsy lub uśmiechy... a tu filozofia uczy, że kiedy *tempora mutantur*, to mężczyźni i kobiety zmian szukać winni, że ciągła dyeta marcypanowa tak samo szkodzi zdrowiu, jak ciągła dyeta kapuściana, że nic tak nie służy małżeńskiej miłości, jak czasowa rozłąka.

Jakiś „Romeo Filemon“ pisze znów, że gdzie fundusze są niedostateczne, tam wakacye pozadomowe należą się przedewszystkiem mężowi i ojcu, jako temu, od którego zdrowia, sił i świeżości umysłu zależy chleb całej rodziny, posag córki i przyszłość pokoleń. Bardzo wiele pań jest wręcz przeciwnego zdania: żony winny mieć pierwszeństwo, bo są słabsze, a nierzadko sił fizycznych potrzebują zasobniejszych; zajęcie mają, jeżeli nie są zamożne, daleko więcej jednostajne, męczące, a przecież od zdrowia ich i świeżości fizycznej i umysłowej zależy, czy mąż będzie miał w domu kuchnię smakowitą, czy kiepską, czy w domu raj będzie czy czyściec, czy dziatki będą zdrowe i ładne, czy też brzydotki i cherlaczki.

Koniec końców, przeczytawszy z magnifiką i przedyskutowawszy te korespondencye potężnego dziennika, postanowiliśmy i wykonaliśmy plan taki: Magnifika z następcą w domu, lecz dwa wieczory z rzędu w teatrze; ja zaś na cały dzień jeden bicyklem do Hamptonu. Wyjechałem też wczoraj raniuteńko i w półtora godziny zajechałem do wsi, bicykl ulokowałem, zjadłem coś i poszedłem oglądać pałac kardynalski. Obejrzawszy, co tam jest i o czem poucza państwa Baedecker każdy, takie to już oklepane — nad wieczorem poszedłem obejrzeć ów słynny i podobno w całym znanym świecie jedyny matecznik (*Hampton Maze*). Znajduje się on między przepysznemi ogrodami pałacowymi i właściwym parkiem, jest gęsto lesisty i zajmuje około 18 kwadratowych akrów, jak ludzie głoszą, którzy o nim piszą, lecz juścić w nim nigdy nie byli. Bo gdzież tu może być mowa o jakowychś akrach kwadratowych, kiedy iść można, jak to ja tyle razy tej nocy uczyniłem, zawsze w jednym kierunku, prosto przed się, godziny za godzinami... i nie dojdzie się ani do żadnego kąta ani do żadnej granicy. Dojdzie się jednak do rzeki. Ja do niej doszedłem kilkadziesiąt razy i byłbym rzucił się przez nią na drugi brzeg, gdyby nie to, że pływać nie potrafię, a rzeka jest głęboka i woda w niej mokra. Ilem razy dolazł do rzeki, zawszem pozostawił u brzegu widomy ślad mej bytności, aby mi służył — jak Herkulesowi jego słupy — za znak oryentacyjny na przyszłość. Wepchnąłem np. suchą gałąź w ziemię nad brzegiem rzeki, odwróciłem się do niej plecami i marsz! Idę, idę i idę, zawsze z plecami ku gałęzi, aż przychodzę po dwóch godzinach do... brzegu rzeki, choć nie do gałęzi! A przecież matecznik nie jest wyspą, rzeka go nie okrąża, przeciwnie, płynie prościuteńko ku północy, jak wskazują mapy. Idąc dalej brzegiem rzeki, dochodzę do gałęzi; idę dalej, coraz dalej tym brzegiem, lecz się przekonywam, że na jednym końcu król Wilhelm III. zamknął mi drogę sztucznem jeziorem, kunsztownie z rzeką się zlewającem i arcykapryśnie rozlanem w zygzakach po całym mateczniku. Idę w drugim kierunku i po godzinie dochodzę do rodzaju tunelu, w który Tamiza zapada. Wdrapuję się na wierzch tunelu, idę i idę, wlokę się znów dobrą godzinę na to, aby się przywlec do mojej gałęzi nad rzeką.

Trzeba się narodzić Holendrem, aby taką matnię wynaleść i urządzić, na to chyba, ażeby w niej wzorowy małżonek postradał zaufanie własnej żony! Cóż się tam dziać musi w domu! Co było, kiedy wrócono z teatru i mnie nie zastano! Dalej w noc pewnie tam płaczu było i wyrzekania: „Oj mężczyźni! mężczyźni!“ A co się tam dziać musi teraz, kiedy już jest po 10. rano! Żeby tego *Daily Chronicle*... Jeśli wam spokój domowy miły i szczęście rodzinne, zlitujcie się państwo i wyprawcie (z busolą) na odnalezienie mnie tutaj kogoś, komu za to wdzięcznym będzie wieczyście

N.

*) Patrz nr. 241 *Gazety Narodowej*.

KRONIKA.

Lwów d. 3. września.

Cesarz w Galicyi. Z Chłop telegrafują pod d. 3. b. m. Cesarz powrócił wczoraj z ćwiczeń wojskowych, które odbyły się we wschodniej stronie powiatu do rezydencyi swej w Chłopach, o godz. 1½ witany wszędzie przez ludność. Po powrocie udzielił darów z łaski w Chłopach dla biednych 100 zł., na rozszerzenie budynku szkolnego 300 zł.; w Komarnie dla biednych 200 zł., na zakład ubogich 200 zł. Pogoda jak najpiękniejsza. Drogi są już znowu dobre. Porządek wszędzie wzorowy.

Dzisiaj dzień odpoczynku. Jutro i pojutrze dalsze ćwiczenia kawaleryjskie w kierunku od Komarna ku Krysowicom i Mościskom.

Do stołu cesarskiego oprócz świty i członków komendy manewrów, otrzymują zaproszenie codziennie inni oficerowie, przydzielani do sztabu z rozmaitych pułków.

Przy obiadach tych panuje swoboda obozowa; etykieta dworska zupełnie wykluczona. Z osób nie wojskowych bywa codziennie zapraszany właściciel Komarna Karol hr. Lanckoroński.

Zapiski osobiste. Minister skarbu dr. Leon Biliński wyjechał do Cieplic w Czechach.

Radca dworu i dyrektor policyi p. Władysław Krzaczkowski, powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Mianowania. Namiestnik zamianował ukończonego technika Zacharyasza Wojciechowskiego adjunktem budownictwa przy starostwie w Jaśle, dalej zamianował praktykantów budownictwa: Wojciecha Stepkiewicza, Edwarda Jaworskiego i Wincentego Heina adjunktami budownictwa.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł starszego inżyniera Jana Jurczyńskiego z Jasła do Stanisławowa, inżyniera Franciszka Karola Gołąba z Bochni do Lwowa, adjunktów budownictwa: Bronisława Leśniaka z z Tarnowa do Bochni, Antoniego Gończarczyka z Nadwórnej do Tarnobrzega i Józefa Jarosławskiego z Tarnobrzega do Tarnowa.

Ślub. W kościele parafialnym w Wojniłowie odbędzie się dnia 5. bm. ślub panny Jadwigi Pirnerówny z p. Antonim Korczyńskim, urzędnikiem rachunkowym namiestnictwa.

Sejmik relacyjny. W celu zdania sprawy z czynności poselskich do Sejmu mam zaszczyt zaprosić Szanownych Wyborców z kuryi gmin wiejskich okręgu wyborczego rzeszowskiego na zebranie, które odbędzie się dnia 9 września br. o godzinie 11 przed południem w sali „Sokoła“ w Rzeszowie. *Adam Jędrzejowicz.*

Sejmik relacyjny. Poseł do Rady państwa, August hr. Łoś, zmienił termin sejmiku relacyjnego i złoży on sprawozdanie poselskie dopiero 12 bm. o godz. 3 po poł. w sali samborskiej Rady pow.

Szybko znikły! Wielu już nieraz zauważyło, że skoro się tylko choćby na chwilę spuści z oka pieniądze, natychmiast one gdzieś znikają, inne natomiast rzeczy chociaż także ruchome daleko wolniej zmieniają stan stały na lotny. Przykład powyższego miał wczoraj jeden z woźnych wydziałowych w gmachu sejmowym. Około godz. 9. rano położył on na kamiennym stole obok kasy Wydziału krajowego kwotę 84 zł. pobraną dla jednego z urzędników, a zapomniawszy pieniądze schować, odszedł od okienka. Po upływie nie całych 10 minut opatrzył się, wrócił do kasy, ale pieniędzy nie znalazł. Znikły.

Inny wypadek tego samego rodzaju zaszedł w jednym z żydowskich sklepów na ul. Sykstuskiej. Dwaj klienci kupowali tam lusterko, a płacąc wyjął Józef W. z jednej kieszeni 20 zł. w zamiarze przełożenia ich do innego schowku. Przypadkiem wysunęły mu się one z ręki, czego na razie nie zauważył. Ledwie wyszedł ze sklepu, natychmiast się opatrzył i wrócił po zgubę, ale pieniądze — mimo że w sklepie byli tylko jego właściciele — już znikły.

Z zemsty. Oświetlenie miasta naftą objęła już firma „Popiela i Spki“ a ta ostatnia niewszystkich tych latarników przyjęła do służby, którzy mieli zajęcie u poprzedniego przedsiębiorcy oświetlenia p. Leona Bratkowskiego. Otóż z zemsty za to pominięcie trzech z tych ludzi zniszczyło onegdaj 7 latarń miejskich, za które jest firma „Popiel i Spka“ odpowiedzialną. Inspekcya policyjna zarządziła, aby żołnierze policyjni pilnowali dzisiejszej nocy latarni przed napadem wandalów. Światło tedy będziemy mieli pod strażą.

Jak corocznie tak i w dniach bieżących na inspekcyę policyjną odstawiają codzień conajmniej jednego a czasem i po dwu chłopców 10, 11 i 12 letnich. Zawsze z nimi jest ta sama historya. Ojciec czy matka przywieźli go do Lwowa, oddali na „stancyę“ i odjechali, a mały student korzysta z chwili niedozoru, wybiega na ulicę i puszcza się pieszo lub każe się wieść do domu, na kolej lub w inne dalekie jakieś i nieokreślone miejsce. Małych zbiegów odzyskują opiekunowie dopiero przez policyę. Wczoraj dwa takie wypadki zaszły.

Pod wpływem alkoholu. Wczoraj rano zjawił się na robocie około domu l. 26 na ul. Mickiewicza zarobnik J. Raczyński nieco podchmielony. Pod wpływem alkoholu rozpoczął sprzeczkę z innym zarobnikiem Sz. Cisińskim, a choć ten znając kłótliwe usposobienie i zamiłowanie do trunków Raczyńskiego, usuwał mu się z drogi, ten ostatni jednak chwycił tęgi odłam cegły i cisnął nim w głowę Cisińskiego. Padł on zemdlony na ziemię i zrazu sądzono, że umarł. Po przybyciu na miejsce komisyi policyjnej i pogotowia stacyi ratunkowej skonstatowano u Cisińskiego ciężką ranę w tyle czaszki, na własne jego żądanie pozostawiono go opiece domowej, a Raczyńskiego zdeponowano w więzieniu policyjnem.

Sprytnych oszustw i to w liczbie kilkunastu dopuścił się w Niemczech i na Śląsku niejaki Tornak. Urządza on się w ten sposób, że zgłasza się do banku i żąda kilkuset złotych pożyczki. Pod zastaw daje książeczkę kasy oszczędności z innego miasta, opiewającą zazwyczaj na znacznie wyższą kwotę, niż pożyczka. Aby upozorować pożyczkę podaje, że osiadł w dotyczącym mieście, najął już pracownie i zakłada warstat. Któżby się wahał udzielić takiemu człowiekowi drobnej kwoty, to też różne instytucye finansowe w kilkunastu miastach niemieckich od kilku lat były w stosunkach z owym Tornakiem, każdym jednak razem przekonywały się, że zastawiona książeczka kasy oszczędności jest sfałszowana, a one same padły ofiarą oszustwa. Ostatnich tego rodzaju operacyj dokonał Tornak na Śląsku, a że już w Niemczech prawie wszędzie go znają, a nawet jest ścigany sądownie, więc zachodzi obawa, iż teren działalności oszukańczej przeniesie do Austryi, a specyalnie do Galicyi. Ostrzeżenie więc przed tym sprytnym oszustem nadesłały władze pruskie wczoraj do Lwowa.

Na ul. Kopernika rozpoczęto przed dwoma miesiącami budować kanał, zerwano w tym celu bruk, rozpoczęto rozkopywanie ulicy i kładzenie betonowego kanału. Obecnie kanał już gotów poza pałacem Potockich, — cała jednak przestrzeń ul. Kopernika od pl. Maryackiego zawalona ziemią i kamieniami, tak, że dorożką dojechać ani z jednego chodnika na drugi przedostać się nie można. Sądzimy, że z uporządkowaniem ulicy niekoniecznie potrzeba czekać aż ukończenia budowy całego kanału, ale możnaby ją przyprowadzać do porządku częściowo, w miarę dokonanej budowy kanału — i w tym też kierunku zanoszą mieszkańcy ul. Kopernika za pośrednictwem *Gaz. Nar.* prośbę do urzędu budowniczego.

Nowy rok szkolny rozpoczął się w lwowskich szkołach w czwartek 3 bm. nabożeństwami w kościołach — a dziś w piątek 4 bm. rozpoczyna się już nauka.

Powrót z wakacyj. Jeden z czytelników naszych M. C. pisze nam: Komu wypadnie tak niefortunnie, że 31. sierpnia lub 1. września musi jechać koleją, ten ma wyobrażenie o przedsionku piekła. Tłum, gwar, potrącanie, chmary studentów o kwaśnych minach, smutne pożegnania rodziców wśród świstu lokomotyw, nawoływań tragarzy i okropnego, nieodzownego, brudnego mrowia chałaciarzy! Powietrze przesycone pyłem węgla, nieznośne gorąco rozpalonego asfaltu, czynią dni tych dworce wielkich miast jeszcze nieznośniejszymi. To wszystko jednak jest niczem w obec tego, co się dzieje w wagonach. Konduktorowie biegają jak opętani, nie słysząc wcale błagalnych próśb o miejsce. Wszędzie pełno studentów, matek, ojców... i pakunków — wszędzie duszno i nieznośnie. W każdym przedziale po 8 do 9 osób, każdy radby towarzysza wyrzucić przez okno, spogląda na niego jak na wroga, wreszcie zrozpaczony usiada na własnym kuferku, którego niepodobna już umieścić w miejscu przeznaczonem na pakunki — i klnie ów dzień powrotu z wakacyi. A to wszystko dla czego? Bo dyrekcya kolei państwowych nie raczy przyczepić kilku wagonów więcej, tych nędznych, starych wagonów, których zaiste nie ma co oszczędzać. Wszak co rok powtarza się to samo. Co rok w dniach oznaczonych wagony są przepełnione i co rok te same niewygody i narzekania.

Działalność stronnictwa ludowego. Pod tym napisem notuje organ tegoż stronnictwa, *Kurj. Lwow.*, iż odbył się wiec w Sanoku, na którym Stapiński przedstawiał chłopom, że „w wielu okolicach zaprzągnięto lud do pańszczyzny na dawną modłę, niejaki Łukasiewicz wzywał mieszczan, „aby ręka w rękę z włościaństwem pomogli innych wybrać posłów do Sejmu i Rady państwa“. W końcu w sprawie emigracyi zajął wiec stanowisko, „iż emigracya przynosi krajowi znaczne korzyści, domagają się tedy zebrani usunięcia wszelkich przeszkód stawianych emigrantom i otoczenia emigracyi opieką po drodze i na miejscu w Ameryce“. W końcu nie zapomniano i o głównym celu działalności stronnictwa ludowego: dążenia do rozbicia solidarności Koła polskiego, a mianowicie uchwalono wezwanie do posła z okręgu sanockiego, p. Edwarda Gniewosza, który na starość rozmaite polityczne niedorzeczności w *Gaz. sanockiej* wypisuje, aby starał się przeprowadzić sprawę powszechnej asekuracyi od ognia, a gdyby Koło pol. jakiekolwiek przeszkody w tym względzie czyniło, wystąpił z Koła i u innych posłów szukał poparcia“.

Ze Śniatyna piszą nam pod dniem 2. bm. Wybory do Rady miejskiej w Śniatynie przeprowadzone w kwietniu, unieważniło namiestnictwo z powodu popełnionych nielegalności przy tychże wyborach. Spodziewać się należy, że pan kierownik tymczasowego zarządu miasta pouczony doświadczeniem zachowa przy nowych wyborach zupełną neutralność, i że żydzi będą umiarkowani w swych dążeniach, mających na celu uzyskać jak najwięcej krzeseł w radzie. W niezatwierdzonej Radzie było wybranych 18 żydów, 13 Rusinów, 3 Niemców i 2 Polaków.

M.

W Kossowie założony przed dwoma laty Bank chrześcijański zostanie rozwiązany z powodu stagnacyi interesów „wskutek zamknięcia kredytów“.

Prawda czy nieprawda? Po Wiedniu opowiadają: Powszechne zdziwienie obudził w Wiedniu fakt, że z dwóch dni, spędzonych w Wiedniu, car pół dnia (w piątek) poświęcił samotnemu polowaniu w zwierzyńcu Laincu, gdzie według urzędowych relacyj ubił dwa jelenie i trzy dziki. Polowanie to odbył, według relacyj urzędowych, w towarzystwie wielkiego łowczego hrabiego Abensperg Trauna. Otóż krąży dziwaczna pogłoska, że car wcale nie był na polowaniu, lecz, dotknięty atakiem nerwowym, spędził ten czas w łóżku w Burgu! Ci, którzy rozgłaszają tę ciekawą wersyę, zapewniają, że już od czasu, gdy widział umierającego, krwią zbroczonego dziada Aleksandra II, Mikołaj cierpi na takie ataki nerwowe, które się znacznie wzmogły wskutek katastrofy na polu Chodyńskiem. To niewątpliwa, że smutek i melancholia, cechujące wyraz twarzy młodego cara, zwróciły powszechną uwagę w Wiedniu. Zadziwiły także niektóre uwagi cara, nie licujące z sytuacyą. Tak n. p. na koncercie dworskim do jednego z magnatów, z którym dłużej rozmawiał, odezwał się, że za powrotem odbędzie polowanie (w Polsce), które więcej go bawią od tych festynów dworskich! Wobec widocznych usiłowań dworu wiedeńskiego, aby carowi uprzyjemnić pobyt w Wiedniu, taka uwaga sprawia wrażenie... oryginalne.

Z kroniki warszawskiej. W poniedziałek zdarzył się w Warszawie wypadek samobójstwa z miłości. Pewien młodzieniec, udawszy się do jednego z domów przy ul. Wspólnej dla rozmowy z narzeczoną, został przyjęty w sieni przez matkę panny. Matka oświadczyła, że wszystko jest zerwane i córki jej nigdy już nie zobaczy. Wówczas młody desperat wydobył rewolwer i bez namysłu strzelił, mierząc w piersi. Odwieziony do szpitala, niebawem życie zakończył.

Jeden z inżynierów warszawskich obmyślił przyrząd do wyrabiania gazu oświetlającego na użytek mieszkań prywatnych. Wynalazek został przedstawiony do opatentowania we wszystkich państwach Europy i Ameryki.

Pewnemu warszawskiemu kamienicznikowi-semicie nie udała się spekulacya, jaką zamierzał urządzić w Karlsbadzie, dokąd się udał na kuracyę. Dla zaoszczędzenia kilku zaledwie guldenów na taksie kuracyjnej (normowanej stosownie do stanu i zamożności gościa) podał się jako oficyalista, sprawujący obowiązki rządcy domu. Zarząd miasta Karlsbadu, pobierający opłatę, takich okoliczności nie sprawdza zazwyczaj, ale w danym wypadku jakiś figlarz powiadomił, że kamienicznik dopuścił się fałszu. Odniesiono się więc w drodze urzędowej do Warszawy z odpowiedniem zapytaniem. Odpowiedź nadeszła niebawem, potwierdzając ów fałsz... W następstwie tego, pan kamienicznik (nb. właściciel aż 6 nieruchomości) otrzymał do wyboru: albo proces, albo złożenie 100 zł. na biednych... Wybrał, lubo z żalem to ostatnie i powróciwszy narzeka, że mu Karlsbad nie pomógł, bo mu się eszcze bardziej żółć powiększyła...

Usłużność Francyi. Z Paryża piszą Zaczynające się rewizye u emigrantów polskich i rosyjskich, miały miejsce u pp. Szuszkowskiego i Poltarzecewa. Rewizye te odbywają się w obecności delegata policyi rosyjskiej. Prefekt policyi zaprzecza wprawdzie, jakoby kazał turbować emigrantów rosyjskich i polskich. Według dziennika *la petite Republique* rewizye te nakazał nie prefekt policyi, ale dyrektor wydziału bezpieczeństwa. Czy prefektura policyi, czy *le service de la surete* podjął się tych rewizyi, to jedno i to samo dla cudzoziemców, poddanych temu śledztwu. Zdaje się, że im bliższy będzie przyjazd carski, tem przykrzejsze stanie się położenie pewnej kategoryi wychodźców polsko-rosyjskich i tem bardziej narażeni będą na zaczepki policyjne. Już od wielu miesięcy, jeżeli Polak poda się do naturalizacyi francuskiej, to ministerstwo sprawiedliwości zapytuje się posła rosyjskiego, jakiego on jest zdania. Uległość władz francuskich dla rządu rosyjskiego miała ten skutek, że stronnicy propagandy czynem (jak się sami nazywają najskrajniejsi rewolucyoniści) przenieśli się do Londynu. Paryż mało liczy nihilistów rosyjskich, mniej jeszcze podobnych im żywiołów polskich. Ale przewidzieć można, że pod pozorem czuwania nad bezpieczeństwem cara, policya rozwinie zbyteczną gorliwość i dokuczy niejednemu spokojnemu emigrantowi. Często jeszcze zjawiają się wychodźcy nasi, nie obznajomieni z warunkami, które ich tutaj czekają. Same dzienniki paryskie wyznają, że coraz trudniej wyrobnikom zagranicznym wyżyć w tej stolicy. Ktokolwiek najmuje cudzoziemca, który w terminie oznaczonym nie uczynił deklaracyi wymaganej przez nowe prawo z 8. sierpnia 1893 roku, skazany jest na karę pieniężną. Przemysłowcy, dla uniknienia sobie możliwych przykrości zamykają warsztaty swoje wyrobnikom cudzoziemskim. Prawo 8. sierpnia 1893 roku ma niby na celu opiekę pracy narodowej. Dziennik *la Vérite* zapytuje się, czy rzeczywiście praca narodowa jest wyłącznie ta, która jest wykonana we Francyi przez wyrobników francuskich, czy praca wykonana w warsztacie przemysłowca francuskiego przez wyrobników po części cudzoziemskich nie jest równie pracą narodową. Rada miejska paryska wymaga od przedsiębiorców pracujących dla miasta, aby nie przyjmowali więcej jak 10% wyrobników zagranicznych. Wyrobnicy francuscy domagają się, aby cudzoziemcom nie pozwolono robić im konkurencyi. „Zdaje się, pisze dziennik *la Vérite* że ideałem klasy wyrobniczej we Francyi, byłoby cofnąć nas do dawnych czasów, w których wyrobnik nie miał prawa szukać zajęcia poza swoją parafią“. Francya więc

wyrzeka się swych tradycyi nie tylko politycznych, ale i ekonomicznych.

Z Wrocławia także donoszą, że przebywające tamże stale osoby z Polski i Rosyi poddane zostały z powodu zbliżającej się wizyty carskiej surowemu dozorowi policyjnemu, wszyscy zaś przejezdni lub chwilowo bawiący Polacy i Rosyanie zostali w policyi przesłuchani i otrzymali rozkaz natychmiastowego opuszczenia Wrocławia.

W Wiedniu wskutek ustawicznych deszczów znacznie podrożały wszystkie jarzyny, owoce, dalej kartofle, a także i mąka.

† Leonia Gniewoszowa, żona Stanisława Gniewosza, wiceprezesa gal. Tow. kred. ziemskiego, kobieta cnót wielkich, szanowana dla swych przymiotów towarzyskich a czczona z powodu swej dobroczynności, przeżywszy lat 56, zmarła dziś we Lwowie po długiej i ciężkiej chorobie. Eksportacya zwłok nastąpi d. 5 bm. o godz. 10 rano z domu żałoby przy ulicy Trzeciego Maja l. 19 do kościoła św. Anny, skąd następnie zwłoki przewiezione zostaną do grobu rodzinnego w Trzciańcu.

Kurator fundacyi stypendyjnej ś. p. Dyzmy Chromego rozdał, na rok 1896/7, następujące stypendya i pomoce naukowe, stosownie do rozporządzeń aktu fundacyjnego: 250 zł. doktorand. Wodnieckiemu Józ.; po 100 zł. uczn. szkół śred. Kuryłowskiemu Tad. Sitkowskiemu Bolesławowi i Nawrockiemu Kazimierzowi; 75 zł. Remiszowi Władysławowi; po 50 zł. gimnazyastom: Setkowiczowi Pawłowi i Teyslerowi Gustawowi; po 35 zł. gimnazyastom: Wojtasowi Janowi, Frycowi Pawłowi, Burmistrzowi Józefowi i Krzystkowi Alfonsowi.

Wpisy do szkoły slug odbywać się będą co niedzieli począwszy od dnia 6 bm. od godz. 3 do 5 po południu w szkole żeń. im. Staszica.

Zakład dla slug (Dom opieki) i schronisko dla sług chwilowo pozbawionych miejsca, przeniesiony został z domu PP. Benedyktynek na ul. Czarnieckiego l. 24. Zakład przyjmuje pranie pod bardzo umiarkowanemi warunkami.

Wygrały na loteryi kościoła w Zakopanem przy ciągnieniu odbytem 24. sierpnia b. r.:

ser. 3 nr. 46, 5 i 80, ser. 6 nr. 87, 53 i 98, s. 7 n. 65, 11 i 92, s. 9, n. 89, 8 i 40, s. 10 n 31, 34 i 59, s. 12 n. 98, 22 i 52, s. 13 n. 98, 7 i 13, s. 14 n. 8, 89 i 20, s. 17 n, 44, 3 i 28, s. 19 n. 19, 95 i 8, s. 20 n. 86, 77 i 20, s. 21 n. 1, 25 i 2, s. 31 n. 18, 76 i 94, s. 34 n. 24, 60 i 20, s. 42 n. 33, 96 i 44, s. 43 n. 46, 42 i 79, s. 44 n. 4, 9 i 8, s. 45 n. 62, 53 i 91, s. 46 n. 98, 32 i 99, s. 48 n. 96, 76 i 100, s. 49 n. 80, 94 i 92, s 52 n. 44, 72 i 89, s. 54 n. 96, 72 i 28, s. 55 n. 71, 77 i 11, s. 56 n 84, 95 i 22, s. 57 n. 9, 90 i 99, s 58 n. 58, 36, i 13, s. 60 n. 82, 85 i 45, s. 64 n. 100, 48 i 24, s. 66 n. 92, 70 i 36, s. 67 n. 63, 25 i 27, s. 70 n. 9, 3 i 10, s. 73 n 32, 47 i 38, s. 74 n. 99, 78 i 18, s. 75 n. 2, 74 i 77, s. 76 n. 48, 65 i 100, s. 77 n. 89, 80 i 53, s. 78 n. 84, 95 i 70, s. 79 n. 58, 33 i 2, s. 81 n. 44, 32 i 19, s. 84 n. 68, 100 i 43, s. 85 n. 73, 23 i 38, s. 86 n. 34, 9 i 42, s. 87 n. 87, 32 i 34, s. 91 n. 28, 47 i 95, s. 92 n. 2, 99 i 19, s. 93 n. 69, 56 i 82, s. 95 n. 5, 85 i 44, s. 98 n. 57, 71 i 45, s. 100 n. 67, 14 i 92, s. 103 n. 86, 46 i 45, s. 104 n. 22, 64 i 92, s. 105 n. 55, 75 i 93, s. 106 n. 86, 74 i 87, s. 108 n. 18, 37 i 74, s. 113 n. 91, 99 i 7, s. 114 n. 27, 38 i 74, s. 122 n. 20, 39 i 50, s. 123 n. 100, 54 i 49, s. 125 n. 78, 27 i 76, s. 126 n. 48, 63 i 78, s. 127 n. 72, 61 i 60, s. 128 n. 98, 4 i 63, s. 130 n. 81, 98 i 97, s. 131 n. 37, 23 i 78, s. 134 n. 87, 85 i 93, s. 135 n. 78, 98 i 10, s. 140 n. 49, 16 i 1, s. 141 n. 22, 71 i 93, s 142 n. 97, 7 i 93, s. 143 n. 82, 13 i 94, s. 147 n. 38, 70 i 17, s. 149 n. 69, 9 i 23, s. 150 n. 91, 54 i 63, s. 151 n. 82, 93 i 20, s. 152 n. 3, 55 i 78, s. 153 n. 35, 13 i 43, s. 125 n. 88, 81 i 40, s. 156 n. 61, 97 i 73, s. 157 n. 94, 43 i 74, s. 158 n. 50, 38 i 20, s. 159 n. 3, 4 i 36, s. 160 n. 9, 100 i 49, s. 161 n. 78, 38 i 2, s. 162 n. 49, 53 i 7, s 163 n. 81, 24 i 8, s. 164 n. 9, 61 i 30, s. 167 n. 39, 34 i 13, s. 169 n. 17, 75 i 100, s. 174 n. 66, 89 i 48, s. 178 n. 41, 2 i 56, s. 180 n. 73, 100 i 35, s. 181 n. 48, 58 i 56, s. 183 n. 25, 39 i 24, s. 189 n. 70, 72 i 83, s. 190 n. 94, 2 i 78, s. 191 n. 22, 65 i 36, s. 193 n. 26, 48 i 52, s. 194 n. 35, 7 i 78, s. 195 n. 73, 4 i 51, s 196 n. 13, 83 i 3, s. 197 n. 94, 61 i 33, s. 198 n. 68, 70 i 95, s. 199. n. 68, 46 i 48, s. 201 n. 67, 11 i 19, s. 202 n. 47, 70 i 28, s. 205 n. 40, 7 i 2, s. 207 n. 97, 91 i 43, s. 208 n. 14, 88 i 38, s. 209 n. 87, 46 i 51, s. 211 n. 23, 48 i 24, s. 214 n. 50, 87 i 74, s. 216 n. 73, 9 i 1, s. 220 n. 27, 7 i 94, s. 222 n. 60, 85 i 53, s. 224 n. 94, 29 i 51, s. 225 n. 81, 59 i 25.

Numera drukowane tłustym drukiem odpowiadają wygranym większej wartości. Wygrane przesłane zostaną wygrywającym na ich koszt za przedłożeniem oryginalnego losu. Wygrane nie podjęte z jakiegolwiek popowodu po dzień 24. października 1896, przepadają na korzyść funduszu budowy kościoła w Zakopanem. (Dok. nast.)

U Augustynowicza.

Dostał medal w Berlinie. Berlin — to nie Żółkiew, ani nawet Lwów, a złoty medal na międzynarodowej wystawie — to nie to, co wydobycie kilkudziesięciu złotych od kutwy mieszczucha lub hreczkosieja za portret do salonu. Z tych dwóch względów może obudzić się ciekawość poznania człowieka i to ciekawość tak silna, że nie przerazi się nawet tylu pięter, ile ich prowadziło na szczyt smutnej pamięci wieży Babel. Trzeba zrobić conajmniej kilkaset schodów, aby się dostać do pracowni Aleksandra Augustynowicza, ale też w nagrodę za wytrwałość wita ciekawca u progu tabernakulum malarskiego, podobnego nieco do stodoły, dłoń gospodarza, wyciągnięta do serdecznego uścisku.

A gospodarz jest w zgodzie ze swoją stodołą. Odrazu witasz go jak dawnego znajomego, tylko nie możesz sobie przypomnieć, gdzieś go już widział. Dopiero po chwili, kiedy się przejrzysz wysokiej, szczupłej postaci, wyrazistej, pociągłej twarzy, osadzonej na niekrótkiej szyi, wysokiemu czołu przedzielonemu w połowie artystycznie i wdzięcznie jak u dziewczyny zwichrzonym kosmykiem jasnej czupryny, nosowi wydatnemu, ocieniającemu parę płowych lekko strzępiastych wąsów, nakoniec wielkim, błękitnym oczom, nieco wypukłym, jak gdyby chciały się przybliżyć do tej oddali tajemniczej, w którą źrenice się zapatrzyły — jeżeli to wszystko ogarniesz wzrokiem, przyjdzie ci na myśl albo Sienkiewiczowski Podbipięta, albo typowy nasz mazurski szlachcic ziemianin. I istotnie. Tego Podbipiętę *en miniature*, tego malarza, w którym pozór hreczkosiejskiego adepta kłóci się z artystyczną duszą Apellesowego ucznia, wydała charakterystyczna ziemia Sandeczczyzny przed 31 laty.

Pod wpływem zapewne atawizmu wybrał sobie Augustynowicz pracownię, przypominającą rozmiarami stodołę. Obszerna, że mógłby w niej śmiało cały pułk kwaterować, z dachem szklanym, przez który słońce całą rzeką światła wpada, z olbrzymiem oknem, skąd można podziwiać w pięknej panoramie dachy kamienic z placu Maryackiego, nad nimi lewka z wieży ratuszowej, a jeszcze wyżej zielone wzgórza podmiejskie — pracownia ta jeszcze w tem zdradza podobieństwo do wyżej wymienionego budynku gospodarskiego, że jak on w jesieni mieści w sobie całe zasieki artystycznego plonu.

Akwarele, portrety, studya, obrazki rodzajowe, fantazye malarskie, pejzaże, płótna olejną farbą malowane, pastele, kredki, szkice, rysunki, wszystko to w barwnym, bezładnym tłumie rozkłada się po ścianach, stalugach, stolikach, sofach pomiędzy mnóstwem narzędzi sztuki malarskiej wszelakiego rodzaju i przeznaczenia, między dywanem, odtworzonym na najnowszym portrecie, a carskimi wrotami, których wdzięczny motyw ornamentacyjny właśnie gospodarz przenosi na płótno. Z muru ściennego nawet śmieją się bachantki i duchy, rzucone tam kapryśnym pędzlem rozbawionego artysty.

Są tam rzeczy malowane przez przedwcześnie zmarłego Łasińskiego, kolegę i szczerego towarzysza, którego Augustynowicz chowa we wdzięcznej pamięci, są pamiątki po kilko miesięcznym pobycie w monachijskiej akademii, są nowsze prace samego artysty — prześliczny sad chłopski w potokach lipcowego słońca, portret mecenasa Cz., który w zamyśleniu usiadł żywy na fotelu, i tylko czekamy, jak za chwilę wstanie i zacytuje paragraf ustawy administracyjnej — nie ma tylko śladów początkowych studyów rysunku, udzielanego berlińskiemu laur atowi podczas nauk gimnazyalnych przez rzeszowskiego fotografa, ani też podobizn gipsów, przerysowywanych w krakowskiej szkole sztuk pięknych. Mimo to, z niekompletnego tego archiwum można odtworzyć dość dokładnie dzieje rozwoju talentu malarza.

Łagodny jak Podbipięta, a pracowity jak Mazur, jest Augustynowicz prawie samoukiem, a od trzech, czterech lat może znalazł właściwe sobie pole działalności. Zaczął od akwareli, w której doprowadził do doskonałości. Już w tym okresie twórczości malował portrety, z których np. portret p. Seweryna Augustynowicza i zwłaszcza br. Zygmunta Romaszkana zjednały mu rozgłos w świecie artystycznym. Bo też były rzeczywiście doskonałe.

Później wahał się młody mistrz przez czas jakiś w wyborze drogi do sławy. Tworzył obrazki rodzajowe i krajobrazy, a choć i one nosiły niestarte piętno talentu, czuł jednak autor, że nie trafia w sedno, że nie uderza we właściwą strunę, aby wydobyć pełny dźwięk swej duszy. Tak to trwało przez jakiś czas, aż wspomnienie powodzenia portretów akwarelowych popchnęło go do portretów olejnych. Zabrał się do pracy wytrwałej, malował, przemalowywał, poprawiał i wykończał dopóty, dopóki nie stworzył rzeczy godnej swego pędzla, portretu mecenasowej Cz. Wysłał tę pracę na wystawę krakowską z zamiarem poddania jej później pod ocenę jury berlińskiego. Zaszedł tymczasem wypadek, że salon krakowski zamiast tego płótna, uważanego przez autora za rzecz najlepszą, jaką dotąd stworzył, przesłał do Berlina portret własny artysty, oceniony przezeń tylko na dostateczną cenzurę. Niemiłe to *qui pro quo* wprawiło Augustynowicza w stan gniewnej goryczy, z którego go wydobyła i miłość własną jego na fale zadowolenia z siebie samej wyniosła dopiero wieść o nagrodzie berlińskiej.

To mu dało ostrogę. To mu dało pewność, że w dobrym kierunku płynie łódź jego twórczości, a byle tylko parę lat jeszcze pracy i nieco pomyślnego wiatru, wydostanie się na pewne na pełne morze sławy.

Kto wie, czy bogini rozgłosu nie siedzi w którym kącie zaczętego przezeń portretu ks. kardynała Sembratowicza. Postać sama nadaje się do pracy kapitalnej wybornie, a artysta wkłada w nią całą energię i cały zapas talentu, pewnie więc łaskawą nań będzie bogini. Zresztą osądzić to będzie mógł Lwów w listopadzie.

Augustynowicz należy do lwowskiej kolonii malarskiej, naszemu więc mistrzowi któżby nie życzył powodzenia? *St.*

Ostatnie wiadomości.

Dziennik poznański donosi: Księża, skazani na wygnanie, z powodu sprawy seminaryum kieleckiego, zostali ułaskawieni. Niektórzy już do domów wrócili. W pierwszych dniach z. m. przejeżdżał przez Petersburg ks. Borowski, wywieziony z Kowna 16 sierpnia 1892 r. do miasta gubernialnego Ołońca. O drugim ks. Pranajtysie wiemy, że wraca.

Reskrypt, uwalniający z wygnania, pozwala wygnańcom zajmować posady duchowne w dyecezyach rodzinnych, z wyjątkiem posad nauczycielskich. Tylko czterej kapłani: ks. Sawicki, ks. Frelek, ks. Prawda i ks. Gruszczyński skazani na Syberyę na lat 5 (ks. Gruszczyński na 3 lata), wyjęci są od „łaski"; zmniejszono im tylko czas wygnania o 1 rok.

Czytamy w półurzędowym *Fremdenblacie*: „O stanie austryacko węgierskiej ugody przynoszą dzienniki najsprzeczniejsze wiadomości. Z pewnym wyrzutem zaznacza *N. fr. Presse*, iż rządom, które sądziły, że podczas feryj letnich będą się mogły porozumieć co do głównych punktów i odnośne projekty przedłożyć parlamentom, powiódł się ten zamiar tylko co do traktatu cłowo-handlowego; kwestya zaś bankowa i kwestya kwoty pozostały zupełnie nierozwiązane. Co się tyczy rokowań z Bankiem, musiały być takowe wprawdzie przerwane, ale właśnie onegdaj doniósł *Pester Lloyd*, iż w ostatnich konferencyach zyskano podstawę do dalszych rokowań i do nawiązania porozumienia, mogącego obie strony zadowolić. Co się zaś tyczy kwestyi kwoty, to wie każdy, iż rozwiązanie jej nie zależy od rządów, lecz od parlamentów i stanowi ona przedmiot rozpraw obu deputacyj kwotowych, które zbiorą się, jak wiadomo, dopiero w ciągu bieżącego miesiąca. Nie całkiem zrozumiałem jest wreszcie, dlaczego *N. fr. Presse* z wyrzutem wspomina, iż na tegorocznej sesyi jesiennej Rady państwa nie przyjdą pod obrady przedłożenia ugodowe. Dziennik ten popada skutkiem tego w sprzeczność z samym sobą, dotychczas bowiem był on rzecznikiem zapatrywania, iż załatwienie tak ważnej kwestyi powinno być powierzone nie dogorywającemu parlamentowi, ale zarezerwowane dla przyszłego, nowego parlamentu."

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 3 września.

Hr. Tadeusz Bolesta Koziebrodzki zamianowany został radcą legacyjnym II kl.

Notaryusz Zygmunt Groblewski przeniesiony został z Winnik do Kałusza.

Wiedeń d. 3. września.

Mowa, którą hr. Thun wygłosił na wiecu katolickim w Salzburgu rzuciła jakby popłoch między liberalne i żydowskie pisma. *Neue fr. Presse* nazywa ją oznaką nowego kursu rządu i to w kierunku klerykalnym, a dalej i z innych mów na wiecu tym wygłoszonych taki sam wyciąga wniosek i w zuchwały sposób rzuca się na tych mówców i rząd. Tak samo wszystkie inne liberalne i żydowskie pisma napadły na wiec i rząd.

Presse zaś w odpowiedzi na te ataki, zamieszcza wrzekomo z półurzędowych sfer pochodzących komunikat, który stara się uspokoić liberałów, nazywając mowę hr. Thuna tylko aktem grzeczności.

Liberałom jednak oświadczenie to nie wystarcza i nie zaniechali dalszych ataków i krzyków na alarm. Powtarzają oni, że hr. Thun „wygadał się" i że już teraz hr. Badeniemu nie uda się „wykręcić"!

Budapeszt d. 3. września.

Urzędnicy ministerstwa honwedów wnieśli zbiorowe pismo do ministra honwedów, w którem ponowne powołanie do urzędu radcy ministeryalnego Katticsa nazywają przykrem (*peinlich*) i proszą o zmienienie tego stanu rzeczy.

Kattics znany jest ze swojej afery z ministrem honwedów Fejervarym.

Budapeszt d. 3 września.

Sejm węgierski rozpoczął dziś obrady. Przedłożony mu preliminarz budżetu na rok 1897 wykazuje wydatki zł. 475 238.670, dochody zł. 475,325.305, nadwyżka wynosi zł. 87.635. Wydatki zwyczajne wynoszą zł. 441,275.181, przemijające 8,013.952 zł., inwestycye 19,051.651 zł., nadzwyczajne wspólne 6,897.886 zł. Dochody zwyczajne wynoszą 465,191.881 zł.

Berlin d. 3. września.

Wieczorne pisma donoszą, iż zawiązuje się tu ogólny niemiecki komitet dla wprowadzenia akcyi ratunkowej dla Armeńczyków.

Reichsanzeiger publikuje nadanie wysokich pruskich orderów bułgarskim ministrom Petrowowi i Stoiłowi.

Berlin d. 3 września.

Cesarz Wilhelm odjechał wczoraj w południe do Drezna, skąd uda się do Wrocławia na przyjęcie carskiej pary.

Dziś przybyć ma tu kanclerz ks. Hohenlohe.

Petersburg d. 3. września.

Jak z Władywostoku telegrafują, w całym kraju Ussuryjskim (południowo-wschodni kraniec Sybiru) przez trzy dni szalały orkany i powodzie. Mnóstwo zboża, ludzi i bydła zginęło. Znaczne przestrzenie toru kolejowego są podmyte, ruch na kolei przerwany.

Kopenhaga d. 3. września.

Od dwóch dni bawi już tutaj jacht carski „Sztandar". Carstwo przybędą tu d. 9. bm., i tym jachtem odpłyną do Aberdeen (w Szkocyi), na nim też wrócą tutaj na zamek Fredensborg.

Kijów d. 3 września.

Carstwo byli wczoraj na uroczystości poświęcenia nowowybudowanej cerkwi katedralnej. Po południu z pokładu parowca na Dnieprze przypatrywali się manewrom wojskowym, polegającym na przejściu wojska przez Dniepr na pontonach.

Konstantynopol d. 3. września.

Złożony z sześciu greckich i sześciu ormiańskich członków nadzwyczajny trybunał do rozpatrywania sprawy aresztowanych podczas ostatnich rozruchów rozpoczął swoją działalność.

Sytuacya wogóle poprawiła się, spokój zaczynać powracać a kupcy pootwierali już swoje magazyny.

Doniesienia o naruszeniu przez Turków bułgarskiej granicy są przesadzone.

Konstantynopol d. 3. września.

Ambasadorowie na wczorajszej wieczornej konferencyi uchwalili wręczyć dziś Porcie zbiorowe przedstawienie w sprawie kreteńskiej.

Przybył tu francuski torpedowiec jako drugi okręt stacyjny.

Londyn d. 3. września.

Jakkolwiek między Londynem a Berlinem zachodzą różnice co do praw konzularnych w Zanzibarze, nie przyjdzie jednak do napięcia stosunków między obu gabinetami. Jak się sprawa ostatecznie skończy, niewiadomo, ale Said Kalid (pretendent do tronu zanzibarskiego) pozostanie pod opieką konzulatu niemieckiego, dopóki sobie tego życzyć będzie. Rząd angielski nie pała mściwością do uzurpatora, który jeżeli się stale odda pod opiekę Niemiec, rząd angielski będzie nawet zadowolony, bo pozbędzie się kłopotu, byle nie zaszły jakie pobudki nieprzyjacielskie. W podobnym wypadku byłby konzul angielski tak samo postąpił jak niemiecki; o nieprzyjaznem postąpieniu Niemiec mowy przeto być nie może.

Dział ekonomiczny.

— **Przystanek „Jankowa"** położny między stacyami Bobową i Stróżami na szlaku kolejowym Tarnów Orłów został otwarty dla ruchu osobowego i pakunkowego.

— **Termin jesienny** zaczął się na zbożowej giełdzie wiedeńskiej w dniu 1 bm. W ciągu tego terminu tj. od 1 września do końca października ma nastąpić rozwikłanie umów, zawartych „na jesień". Jak to można było przepowiedzieć, znając położenie handlu zbożowego, w pierwszym dniu terminu nie wypowiedziano ani ziarna pszenicy, żyta lub owsa. Ze względu na ostatnią podwyżkę cen, wartość gotowego zboża — chociaż naturalnie i terminowa cena poszła w górę — znacznie dziś jest wyższa, niż notowania na targu terminowym. Chwilowo tedy okazuje się dostawa na sprzedaże terminowe niezyskowną. Wyrównanie tych różnic w cenach musi nastąpić w ciągu terminu, ale wyrównanie to, po obecnem położeniu targu sądząc, nastąpi dopiero po dosyć silnych fluktuacyach, bo wobec tego, że ceny gotowego zboża są dobre, posiadacze terminatek giełdowych surowiej zapewne będą nastawali na faktyczne dostarczenie sobie towaru, niż to się zwykle dzieje.

Od pewnego szeregu lat otwarcie terminu jesiennego poprzedzał zazwyczaj targ nasion, który przypadał zawsze na ostatni tydzień sierpnia. Zaniechanie tego targu, czego w bieżącym roku szczególnie ze względu na potrzeby austryackiego handlu z zagranicą jęczmieniem bardzo należy żałować, niesie z sobą i tę szkodę dla handlu ogólnego, że brak tego roku sprawozdania o urodzajach, wydawanego przez międzynarodową komisyę. Sprawozdanie dostarczało zwykle dużo danych, na których się można było oprzeć. Dotkliwą lukę w obrazie urodzajów i żniw tworzy też dla wiedeńskiego rynku i to, że nie ma także wydawanego zazwyczaj przez generalnego sekretarza sprawozdania z rezultatu zbiorów w Austryi i na Węgrzech.

Po całorocznej blisko stagnacyi, wyjaśnia się horyzont nad austryackim handlem zbożowym. Niepogody sierpniowe spowodowały na zachodzie Europy, a częściowo też w austryackiej połowie monarchii straty w plonach rolnych. Węgry szczęśliwie w pogodę zwiozły pod dach zżęte zboże. Rosya i Ameryka skarży się na słabszy plon, a oprócz tego pewniej niż kiedy czeka węgierskie sławne gatunki celne pszenicy zadanie poprawienia gorszych gatunków na zachodzie Europy. Łatwo zrozumieć, że w takich warunkach szukają austryaccy kupcy każdej sposobności, aby się zetknąć z zagranicą i że uważają wszystko za szkodliwe, co tylko stawia przeszkody w zbliżeniu się rynku wiedeńskiego do obcokrajowych. Stąd to pochodzą głośne skargi na zaniechanie targu nasion.

Cały interes handlowy otwarcia terminu jesiennego na giełdzie wiedeńskiej skoncentrował się w wypowiedzeniu wielkiej ilości 101 500 cetn. metr. kukurudzy. Chociaż wszyscy byli przygotowani na wielkie wypowiedzenia, to jednak cyfra powyższa wywołała zdziwienie, ale nie mogła wzburzyć targu, bo był on także przygotowany na przejęcie zobowiązań. Zabrano całą ilość na konsumcyę i wysyłkę, a skutek tego był taki, iż cena kukurudzy na wrzesień, październik jeszcze się podniosła w stosunku do ostatnich poprzednich notowań. Ciekawym jest ruch cen w rocznym zakresie:

	Notowano: przed rokiem	dziś
	złotych za cetnar mtr.	
pszenica na jesień	6.60	7.17
pszenica na wiosnę	7.08	7 57
żyto na jesień	5.80	6.45
żyto na wiosnę	6.23	6.65
owies na jesień	5.98	5.70
owies na wiosnę	6.23	6.05
kukurudza na wrzesień i październik	5.49	3.95
kukurudza na maj i czerwiec	4.78	4.30
rzepak na wrzesień i październik	9.95	11.10
rzepak na styczeń i luty	10.45	11.60

Z wyjątkiem owsa, który dał dobry plon i kukurudzy, która w skutek zarazy świńskiej spadła na poziom jeszcze niebywały, ceny stoją znacznie wyżej niż roku przeszłego, a równocześnie szanse wywozu wcale się nie pogorszyły.

— **Podatek od obrotu towarowego.** Wiedeń d. 3 września. (Tel. *Gaz. Nar.*) Ankieta dla podatku od obrotu towarowego ukończyła wczoraj swe obrady. Większość ekspertów oświadczyła się za wymiarem podatku od zamknięć giełdowych (Schluss), a przeciw opodatkowaniu rzeczywistych umów o kupno zawartych po za giełdą, tudzież za możliwie najwyższem opodatkowaniem spekulacyjnego handlu terminowego zbożem, przez co poprze się rzetelny handel. Reprezentanci związków młynarskich oświadczyli się za opodatkowaniem giełdowego handlu terminowego, a zarazem za uwolnieniem od podatku rzeczywistych umów o zakupno nawet w takim razie, gdy dostawa kupionego zboża nie ma nastąpić bezzwłocznie, lecz dopiero później.

Reprezentanci przemysłu, giełd i rolnictwa oświadczyli się za odrębnem traktowaniem interesów, zawartych z zagranicą. Zdaniem ich należy takie interesa niżej opodatkować. Nadto żądali reprezentanci rolnictwa zaprowadzenia pewnych utrudnień transportowych dla zboża zagranicznego. Co do sposobu, w jaki ma być uiszczany ten podatek, zaproponowała większość ekspertów, aby to się działo przez zakupno marek stemplowych.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń dnia 3. września. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 374·25, Kredyty węgierskie 402·50, Unionbank —·—, Länderbank 253·75, staatsbany 368·75, Lombardy —·—, kolej północno-wschodnia 272·50, tytoniowe 165·50, Rima 248·—, Alpiny 85·75, renta majowa —·—, losy turec. 52 10, Marki 58·63.

Frankfurt dnia 3 września. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 318 25 (374·67), statsbany 314 37 (370·38), lombardy 90·87 (104·08), alpiny —·— (—·—).

— **Wiedeń 3. września.** (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 374·37, węg. zakład kredytowy 403 50, anglobanki 158·25, lenderbanki 254·25, koleje państwowe 370·25, elbethal 281·50 akcye tytoniowe 165 50, alpiny 86·25, losy tureckie 52·—, unionbanki 299·75, ruble 1·27.

Z rynków towarowych.

Wiedeń d. 31. sierpnia. Na poniedziałkowy targ przypędzono wołów galicyjskich 423, węgierskich 4059, niemieckich 763 razem 5245 sztuk. Galicyjskie płacono po zł. 30 do 33, 35, 37½, —, węgierskie 27 do 30, 35, 36, —, — niemieckie 30, do 33, 36, 39, —, za 100 kilo mięsa.

Wiedeń d. 1. września. Na wtorkowy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 3360 sztuk.

Płacono 35 do 38, 40, 42 zł., chude — do — zł. za 100 kilo wagi.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 3 września.

Hotel Żorża. St. Michałowski z Krakowa, A. hr. Męciński z Dukli, E. Kriserowa z Wygody, J. Slama z Koropca, W. Niezabitowski z Laszek, A. hr. Colama-Walewski z Kijowa, A. Malbechowski z Horychlud, L. hr. Ledochowski z Wołynia, L. Płachecki z Berdyczowa.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Pociągi przychodzą do Lwowa: pospieszne			osobowe			Stacye	Pociągi odchodzą ze Lwowa: pospieszne			osobowe		
1·30	5 10	—	8·55	6 55	9·30	Z Berlina	—	—	—	—	—	—
1·30	8 45	5 10	8 55	6 55	9 30	Z Krakowa, Wrocławia i Wiednia	8 40	2·50	11·00	4 40	9·55	6 45
5 10	—	—	8 55	9 30		Z Warszawy	8·40		11·00	4·40	—	6 45
					6 55	Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	8·40		11·00	4 40		
5·10	—					Z Muszyny-Krynicy via Rzesz.			11·00			
—	—	8·45	8·55	9 30	6 55	Z Muszyny-Krynicy i Mszany d. via Przemyśl						6 45
5 10	1·20					Z Chabówki via Tarnów lub Rzeszów			11·00		9·55	
—		—	6 55			Z Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	-	11·00	4 40		
—	1 30	8 45	—	9·30		Z Rawy via Jarosław		2·50	—	4·40		
—	—	8·45	8·55		9 30	Z Mezö Laborcz, Pesztu, via Przemyśl				4 40	6·45	
—	1·30	—	8·55		—	Z Chabówki via Przemyśl				—	9·55	6 45
—			12 10	8·—		Z Ławocznego, Pesztu, Munkacza przez Stryj				5·22	7·22	
—				—	1·51	Z Hrebenowa od 10/7 do 31/8 na Stryj				-	9·35	
—			12·10	8 —	1·51	Ze Skolego i Stryja				5 22	9·35	7·22
—			10 10	8 —	1·51	Z Chyrowa via Stryj				5 22	9·35	7·22
			12·10	8·—	1·51	Z Stanisławowa via Stryj						
— 9 55			—			Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Berhomethu, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	6 10					
—			2·01			Z Suczawy, Czortkowa, Woron. Kałusza, Bukaresztu i Jass.				2·45		
			6 19			Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedz.)					10·25	
— —			7 28			Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu (każd. poniedz.)						10 15
			8·15	5·45		Z Sokala i Jarosławia via Rawa ruska				9 15	7·05	
			—	5·45		Z Bełzca				9·15	—	
2·18	9·50		7·42	4·45		Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	6·14	2·25		9·48	—·—	11·12
2·34	10·05		8·05	5·10		Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	6·—	2·11		9·30		10·45
—					8·03	Z Brzuchowic od 1/5 do 25/6 i od 15/8 do 6/9						3·20
					8·26	Z Brzuchowic od 26/6 do 14/8						
—						Do Brzuchowic od 1/5 do 6/9:						1·20
—						w święta				1·20		1·32
						w dni powszednie				3·20		
				7·50		Janów						
				1·10	7·48	Do Janowa od 1/5 do 15/6 i od 1/9 do 30/4				9·45	3·00	8 55
				5·28	8·54	Janów od 16/6 do 31/8				3·00	9·45	6·25
						a w niedziele i święta odchodzi ze Lwowa				1·05		
						Do Zimnej wody od 1/5 do 8/9 w niedziele i święta				1·32		

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godz 6. wieczorem do 5. min. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3. (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo-europejski —godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

L. 2345. 9961

Licytacya skartów.

W c. k. głównej fabryce tytoniu w Winnikach zostaną w drodze publicznej licytacyi sprzedane: skarty drelichowe, zgrzebne, papierowe, sznurowe, stare żelazo itp.

Licytanci zechcą oferty swoje, ostemplowane 50-centową marką, a do których to ofert 10% wadyum załączyć należy, najdalej do dnia 15. września 1896 godziny 12 w południe Zarządowi tutejszej c. k. fabryki nadesłać.

Bliższe warunki licytacyjne mogą być w godzinach urzędowych w tutejszym c. k. ekspedycie przejrzane.

Z Zarządu c. k. głównej fabryki tytoniu
w Winnikach, dnia 26. sierpnia 1896.

Na sprzedaż.

1. **Majątek ziemski**, powiat Cieszanów, 823 m. obszaru, z tego 218 morgów roli, 85 m. łąk i 520 m. lasu, 15 minut od stacyi kolejowej, młyn, budynki murowane w bardzo dobrym stanie. Cena 80.000 złr. z inwentarzem (60 sztuk) i krescencya. Dług Banku hipoteczn. 36.000 zł.

2 **Majątek ziemski**, powiat Mościska, 10 klm. od stacyi Sądowa Wisznia, 320 m. obszaru, z tego 280 m. roli, 40 m. młodego lasu, dom mieszkalny o 8 pokojach zpn., czynsz dzierżawny roczny 2460 złr.

3. **Majątek ziemski**, pow. Złoczów, 3 klm. od stacyi kolejowej Zarwanica, 250 morgów obszaru, z tego 30 m. łąk, dom mieszkalny murowany o 10 pokojach, z ogrodem warzywnym i owocowym, 2 stajnie murowane nowe, 2 stodoły, młocarnia z kieratem, młyn nowy, 2 karczmy, 2 domy czynszowe z inwentarzem żywym (około 40 szt.) i martwym. Cena 45.000 złr. Długi hipoteczne 22.000 złr.

4. **Majątek ziemski**, powiat Stanisławów, 1300 morgów, z tego 1000 m. lasu, 300 m. roli, dom mieszkalny w pałacowym stylu murowany o 15 pokojach, kryty blachą, budynki gospodarskie w bardzo dobrym stanie. Cena 180.000 złr. Dług bankowy 63.000 zł.

5. **Majątek ziemski**, powiat Stanisławów, ½ mili od stacyi kolejowej, 420 m. obszaru, z tego 350 m. roli, 70 m. lasu brzozowego i grabowego, Budynki w bardzo dobrym stanie, dwór o 10 pokojach, młyn ze stawem, inwentarz: stajnia zarodowa 105 sztuk. Cena 85.000 złr., dług Banku hipot. 22.000 złr.

Bliższych wiadomości udzieli kancelarya adwokacka **Dr. Wincentego Bałabana i Dr. Aleksandra Vogla** we Lwowie przy ulicy Kopernika l. 7, I. piątro.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.